



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Krolestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebnera i Spół., kwartal. 5 marek

Z DUMAŃ PESSYMISTY.

Dawniej miłość była różą białą,
Miała barwy urocze i wonie,
Szczęście siostrę serdeczną w niej miało,
I w cnót wzniosłych chodziła koronie.

Dziś, gdzie znikły wiosenne jej czary?
Gdzie jej blaski i barwy godowe?
Porzuciła już dyadem swój stary,
Co godnością promienił jej głowę...

Z kwiatów żywych odarła swą szatę,
I młodości zamiera w niej siła,
A uniesień jej skarby bogate
Na popioły namiętność spaliła!

* Miłość dawniej — to była otucha:
Myśl krzepiła, upajała serce;
Dziś—to zamęt, wicherzający nam ducha,
W ciągłej myśli i uczuć rozterce.

Dawniej miłość — to był chleb żywota,
Chleb codzienny — i promień był słońca —
Nić serdeczna, promienna i złota,
Co przez życie snuła się do końca.

Dawniej miłość była gwiazdą jasną.
Odrodzeniem, jak wiosna w naturze;
Dziś jest nocą, w której światła gasną,
I szaleją rozigrane burze.

Dawniej — była kapłaństwem i wiarą,
Więc do serca pukała najszczerzej;
Dziś obleka się zwątpień mgłą szarą,
Bo w swe własne istnienie nie wierzy.

I wrażeniem niewiary tej swojej
Wszystkie czary młodzieńcze rozproszy..
Ona usta, spragnione rozkoszy,
Narkotykiem niezdrowym napoi.

W uciech nikłych powiedzie nas kraje..
Na dni szczęścia zbyt długie nie starczy..
Ona serca na własność nie daje,
Lecz rozkoszą chwilową frymarczy.

W mętnych uczuć burzliwym potoku,
Idealność wydiera kobiecie..
Ona wieku swojego jest dziecię:
Wieku zwątpień, niemocy i mroku.

Antoni Pilecki.

KOBIETA DOBRA.

Kobieta niesamolubna, życzliwie dla wszystkich bliźnich swoich usposobiona, przez tkliwą uczuciowość każdej istocie ludzkiej, każdemu żywemu tworowi przychylna i węzłem sympatyj serdecznej związana ze wszystkim, co żyje, czuje, co zatem może doznawać radości lub boleści, rozkoszy lub cierpienia — to kobieta dobra. Dobroć jest kwiatem uczuć, wyrastającym z gruntu uczciwej natury człowieka, tak egoizmem niezatrutego, aby się troszczył tylko o siebie, swoje tylko korzyści miał na celu, i dobroć wydobywał też z piersi naszej największą ilość przymiotów, rodzi cnót najwięcej, bo bez dobroci niema prawdziwej miłości bliźniego. Nie starczy tu jeszcze samo poczucie obowiązku: trzeba, aby tkliwie, serdecznie poruszyło nam się coś w piersi, gdy cierpienie czyjeś potrzebuje współczucia i ratunku — pomocy, która zawsze delikatniejszą, dokładniejszą być umie, skoro serce tu udział bierze. Ciepła serdecznego nie zastąpi i w ogóle też ludzie z przymiotem dobroci w sercu, mają najwięcej przyjaciół, są najbardziej kochani i przebacza im się nieraz błąd niejedyn, co dowodzi, że dobroć jest przymiotem w stosunkach międzyludzkich bardzo cennym. W kobiecie, której sfera obowiązków mieści się niemal przeważnie w zakresie uczucia, dobroć jest może cnotą podstawową — kamieniem węgielnym należytego wywiązywania się z przeznaczonych jej zadań życia.

Kobieta dobra, jak dobry człowiek w ogóle, posiada naturalną skłonność do ulżenia barkom, dźwigającym brzemień za wielkie, do wspomnienia każdego w tem, co mu ciężko idzie. przecież nie

uważa sobie tego za ofiarę, bo wynik to jest serdecznego jej usposobienia, aby ludziom dobrze czynić, i dlatego zachowuje przytem miły uśmiech na ustach — zachowuje w sobie zadowolenie słodkie, że mogła coś dobrego komuś wyświadczyć; i zdoła ją prawie zawsze ta wesołość wdzięczna, która jest jakoby promieniem światła na kwiecie, podnoszącym krasę jego kolorów, wydobywającym z głębi jego kielicha woń słodką. Jeżeli spokój sumienia stanowi podstawę szczęścia, to dobroć zaliczyć trzeba co najmniej do części jego składowych, bo dobry nie daje się porwać namiętności gniewu, która tak często ciężkie szkody nam wyrządza, gdyż uczucie sprawiedliwości w nas zabija i unosi poza te granice, których przekroczyć nam nie wolno pod karą wyrzutów sumienia — pod karą utracenia miłości ludzkiej, bez której ciężko jest żyć człowiekowi.

Kobieta dobra jest szczęściem w rodzinie swojej. Jest najpierw taką towarzyszką życia mężczyzny, która umie wydosłać mu z serca te wszystkie przymioty uczucia, które on w trudnej pracy torowania sobie drogi życia nieraz ztraca, poza sobą gdzieś w tyle zostawia, a bez których przecież istnienie nasze jest ciężkiem, jest ponurem i najsłodszych uczuć pozbawionem. Kobieta dobra przez sam przymiot dobroci swojej: przez łagodność swą i słodycz — przez zabiegi o dobrobyt tych, których kocha, serce męża rozkłada, surowsze moce jego charakteru łagodzi, a otaczając rodzinę swoją poezią uczucia, prozę powszedniego życia blaskami jej przeświecila i to czuł, to myślał poeta, wołając:

— Czujcie kobietę, bo ona to wplata niebieskie róże w ziemską prozę świata...

Gwałtowna i despotyczna mężczyzna nigdy takiego wpływu nie wywrze. Czasem wprawdzie jako małżonka złamie słabego, niedołężnego męża i zmieni naturalny porządek życia w rodzinie: siebie pozbawi takiego towarzysza życia, na którego ramieniu oparta, może iść przeznaczoną sobie drogą istnienia spokojnie i szczęśliwie; dzieciom odbierze ten męski wpływ na wychowanie, którego potrzeba, aby męskie cnoty budziły się w sercu synów, a córki chowały się wedle harmonijnie pojętych praw przeznaczenia kobiety. To też jeżeli ów mąż samowolnej żony jest prawdziwym mężczyzną — jeżeli posiada siłę woli i hart uczucia, to musi, to powinien dać jej poznać prawa swoje do przewodniczenia u ogniska rodzinnego — powinien despotyzm jej zgnać, jakkolwiek nie może tu już być mowy o szczęściu, o słodkiej zgodzie uczuć.

Tylko kobieta dobra jest zdolną wśród normalnie rozwijającego się życia godność swoją zachować i być zarazem kobietą szczęśliwą — kobietą obowiązki swoje spełniającą, bo dobroć, tkliwość uczuć tak się łączy w pojęciu wyrobionem wśród ludzkości całej z istotą kobiety, jak kwiat z łodygą, jak woń z kwiatem.

Ale dobroć to bynajmniej nie słabość, dobroć to nie łagodność martwa, bo wtedy jest to tylko niedołęztwo, lenistwo, ociepność ducha a może i samolubstwo skryte, maską jakoby dobroci przysłonięte. Dobroć, dla tego właśnie, że jest dobrocią — że chce wszystkim dobrze czynić, musi mieć na niej jedno jowiszowe brwi zmarszczenie: musi być odważną, musi być śmiałą, musi siły mocnego postanowienia z piersi sobie wydobywać, gdy jej trzeba z złem walczyć, przed złem ukochania swoje zasłaniać. Ta legendowa matka, która dziecko swoje ze szponów lwa wydarła, była niewątpliwie matką dobrą — matką kochającą i podobnie waleczną jest każda, która wszelką miękkość uczuć w sercu zatłumiając, rzuci się na ratunek dziecka swego, gdy je unoszą dzikie moce namiętności, gdy chcą pożreć duchową jego istotę. Gwałt sobie zadać, zatłumić trwogę przed szponami boleści, która nam serce rozrywa, skoro ukochanie nasze skazujemy na surowe ujęcie karzącej prawicy, gdy je pozbawiamy tego, co mu jest miłym, to jest właśnie największym, to jest heroicznym aktem miłości macierzyńskiej i wszelakiej w ogóle — jest dobroci stopniem najwyższym.

Żona, przyjaciółka, obywatelka, tak też kochać powinna, tak kochać musi, jeżeli kocha prawdzi-

wie, jeżeli jej miłość nie ma być egoizmem serca, tylko miłych wrażeń pragnącym i żadnego ideału uczuć naszych inną miłością ogarniać nie możemy.

Że więc siła — obok siły uczucia siła woli, należeć musi nieodzownie do przymiotów dobroci, wynik to już naturalny takiego pojęcia istoty tej dobroci, lecz potrzeba tu jeszcze dodać koniecznie, nieodwołalnie i siłę rozumu, który jest pochodnią, oświecającą nam drogi życia. Jak ślepa miłość, tak ślepa dobroć jest niemocą moralną, jest wadą, a nie przymiotem uczuciowości naszej, serca naszego — jest skrytą miłością własną. Kochać, nieść ludziom dary tej miłości pod postacią czynów dobroci, to niewątpliwie przyjemność, to rozkosz może największa, jakiej człowiek zaznać tu może, i kto pragnie w życiu tylko wrażeń miłych, jest skłonny do dobroci takiej bez sądu, bez hartu — do łagodności, która jest wtedy, jeżeli nie dowodem limfatycznego temperamentu, który na własną rękę, na własną odpowiedzialność nie działa, przymiotu inicyatywy nie posiada i idzie tylko za innymi — to obojętność na szlachetny życia ideał. Człowieka upadłego z poniżenia jego dźwigać — to dobroć i dobroci może dowód najwyższy, bo złe zwykle w nas wstręt budzi i takie miłosierdzie dobroci należy już do cnót ewangelicznych, ale ze złym uczładować, ze złym się bawić, rękę swą czystą do uścisku ręce splamionej podawać z tej jakoby dobroci, aby przez usunięcie jej przykrości komuś nie sprawić, to moralnego upadku znamię pierwsze, bo oznaka obojętności na rzecz, która człowiekowi powinna być drogą i świętą. Wypala się żelazem gorącym pewne rany, z zakażenia krwi pochodzące, aby organizm cały zatruciu nie uległ i tak należy postępować w życiu z rakiem zepsucia moralnego. Temu, który jest nieuczciwym, który jest nędznie splamionym — temu, którego postępowanie, którego życie jest nagacą cnót szlachetnie wiedzionego życia, uczciwej swej ręki nie podać, nie otrzeć nawet czystej szaty swojej o jego suknię brudną, choćby była już nie z jedwaniu, ale ze złotogłowiu — to, obok utrzymania godności własnej zasługa społeczna, bo przykład, jak uczciwi ludzie żyć powinni. Jest też w postępowaniu takim więcej dobroci prawdziwej, niż w tem niby litościwym zstępowaniu do ludzi mało tego godnych — jest przykład dobry, którego się nie jeden zachwiany i duchem słaby uchwyci, jak podpory swojej, aby spojrzeć w głębi życia i dostrzedz co wykazuje się tam godnością i dostojenstwem prawdziwym.

Jest w tem głównie górne podniesienie ideału szlachetnie pędzonego istnienia, jest zatem dobroczynne działanie na bliźnich — na słabszych, na mniej umyślowo podniesionych, na tych, którym bracia starsi po duchu rękę podawać powinni — jest działanie, które przysparza światu tych promieni jasnych, jakimi czysta i nieskaziona niczem cnota świeci dobroczynnie.

Niech tak dobrą w życiu domowym i towarzyskiem stara się być kobieta. Niech ideał szlachetnie pojętej życia tego czystości trzyma wysoko podniesiony przed oczyma ludzkimi i duszą własną, niech przez to podnosi serca ludzkie, utwierdzając w szlachetnej idealności tych, którzy czując się odosobnionymi w uczciwych, szlachetnych swych poglądach na życie, zaczynają słabnąć i lękać się zali nie są zbyt dumni i twardzi, a dobrą, dobrą będzie prawdziwie, dobrą jak chrześcijanka, bo z pomocą pośpieszy słabszym i pokaze drogę tym, którzy jej poszukują. Dobroć nie jest nigdy bierną, dobroć musi być zawsze czynną i powtarzę, że dobrą też jest tylko ta, która dobrze czyni, dobro między ludźmi rozszerza.

Marya Ilnicka.

Z PAMIĘTNIKÓW PAJĄKA.

(URYWEK).

.... Noc była ciepła, wonna, miesięczna. Rzucałem kilka nitek w powietrze, które zaraz wiatr lekki pochwycił i począł igrać z niemi. Jedną zaczepił o gałązkę wysokiej topoli, drugą o gzems wielkiego jakiegoś gmachu, trzecią o krzew białej róży, tuż przy ziemi rosnącej, z innemi równie zrobił to, czego pragnąłem. Osnowa była gotowa, czekała mię teraz praca wiązania ogniów i poprzecznego snucia. Spuściłem się do środka rozpoczętej tkaniny, gdzie główne moje siedlisko być miało, i od tego punktu rozpocząłem robotę pilną. Potrzeba było korzystać z pogodnej majowej nocy, ze srebrnych blasków księżyca, co teraz łagodnym swem światłem oświecał park wielki, szklł się w falach drżącego jeziora, rysował ostre drzew cienie na ścianach gmachu, u którego jedna z nitek zaczepiona była. Znacie pająka? Jednej chwili na marne nie straci, bo krótkie Bóg mu dał życie, a pracę dużą. Snułem więc cienką swą nitkę, zawieszony między błękitem a ziemią; biegłem szybko, oddalając się wciąż od środka, wiążąc coraz większe ogniwa — aż widząc, że dom zbudowałem obszerny, mocny, wiszący w powietrzu między wysmukłą topolą a ścianą wielkiego pałacu, wróciłem do głównego apartamentu swojej siedziby, by spocząć po pracy, przysłuchać się gwarom wiosennej nocy, nacieszyć się światłem księżyca, iskrami gwiazd, ciszą błękitów.

Nie wiem dla czego — ale mi się nigdy nie wydał świat tak pięknym i wielkim, jak nocy dzisiejszej. Prawda, że to raz pierwszy zaczepiłem tak wysoko gniazdo swoje, że odniedawna, jak zostałem powołany do życia, zdumiony byłem ogromem nieba, rozciągającego się gdzieś w głębi nademną z tą tarczą srebrzystą, otoczoną rojami gwiazd; drzewa parku były tak olbrzymie, że ich całości wzrokiem swoim objąć nie mogłem; a cóż dopiero ten gmach kamienny o kolumnach wyniosłych, z okien którego były światła czerwone, szmery i dźwięki jakieś... Kto mieszkał w tym gmachu? Ha! istota do mnie podobna... Błuzniel — w czem podobieństwo być może między mną, a panem stworzenia? W jednym malutkim załomie gzemu jego mieszkania ja ukrywałem się w czasie burz letnich. Co znaczy ten wiotki, nikły dom mój w powietrzu rzucony, przy tej budowie potężnej, którą on sobie wystawił? — Prawda, że on żyje podobnie jak my, oddycha temsamem powietrzem, kocha się tak samo jak i my, pająki. Ale miłość jego o tyle większą, piękniejszą, o ile jest większą, piękniejszą i trwalszą siedzibą tego bóstwa. I wszystko inne w takim stosunku być musi..., cnota, prawność, uczynki... Uczułem się małym tak małym, że ten powietrzny dom mój za wielkim mi się wydał — i opuściłem go szybko upokorzony; zgębiony nawet. Po cienkiej nitce pobiegłem do góry i ukryłem się w pałacowym gzemisie, rozmyślając nad małością moją.

W jakiejs ciężkiej zadumie musiały tak wieki upłynąć. Wieki! bo wy może nie wiecie, że na pajęczym zegarze inaczej idą godziny. Sekunda dla was jest niczem, a dla nas to poważna część życia. Przez ten rozmyślny wiek, czy przez tę sekundę nie nieznaczącą dla ludzkiego żywota, spoważniałem i pogodziłem się z losem. Nie opuszczałem jednak swojej kryjówki, siedziałem przytulony do kawałeczka muru w załomie gzemu tego gmachu wielkiego, z czią myśląc o zamieszkałych tam półbogach.

Nagle posłyszałem dźwięki jakieś ciche, dalekie, ale tak czarodziejsko piękne, że serce bić mi zaczęło nieznana dotąd rozkoszą. Im więcej wsłuchiwałem się, tem większy czar mnie ogarniał. Wsunąłem się więc ze swojego ukrycia

i kierując się za dźwiękami uroczej pieśni, zacząłem spuszczać się po murze do jednego z okien pałacu, z kąd dźwięk ten płynął. Okno było otwarte — pieśń z wewnątrz brzmiała.

Wy wiecie, że pajaki lubią muzykę — czasem na śmierć się zasłuchać mogą... Z bijącym sercem przesunąłem się przez okno i szybko skierowałem się do załomu wspianego sufitu, by tam ukryty, napawać się melodyą dźwięków. Niewidziany, malutki, usiadłem na listku gipsowej sztukatery i rozejrzałem się z trwogą dokoła.

A! pierwszy to raz w życiu, byłem w mieszkaniu człowieka... Co za przepych!.. Ściany obite karmazynem, olbrzymie kolumny podtrzymujące wspiane sklepienie, z kotar kapie złoto, posadzki lśnią się od zapalonych świec, które wiszą w powietrzu ujęte w naczynia do konch podobne, złotymi sznurami przytwierdzone do pułapu. Przez otwarte okna wpływały wonie jaśminów i róż, blask księżycy odbijał słabo od światła tużazęgniętych.

W tym pokoju, pełnym blasków i aromatu, były dwie tylko osoby: mężczyzna i kobieta. Ona grała, uderzając małymi palcami o klawisze instrumentu, który, posłuszny jej woli, dzwonił, jęczał, zawodził i łkał; on siedział przy niej, wpatrzony w jej śliczne oczy, odbierając od niej podobne spojrzeń pocałunki. Musieli się kochać — tak! Takimi oczami patrzą i pajaki, gdy się kochają...

Ach! śliczni byli oboje — szczególnie ona. Otulała ją szata lekka, ramiona miała obnażone, różę u piersi i szyję śnieżnej białości. Nie mogłem spojrzeć od tej zakochanej pary, a serce mi biło trwogą i zachwytem. Poznałem miłość ludzką!

Z dalekich komnat dobiegał gwar — osób musiało być więcej, ale oni uciekli od tłumu, by w samotności oddać się rozkoszy marzeń. Chciałem się przypatrzeć im zblizka, przysłuchać rozmowie. Spuściłem się na nitce, zawisłem nad samymi ich głowami, ale patrzyłem na nią tylko, ledwie powstrzymać się mogąc, by nie usiąść na jej ślicznych ramionach.

Przestała grać — on ręce jej chwycił, do ust przytulił, okładając pocałunkami.

— Malwino! ja kocham ciebie! — zawołał.

Spojrzała na w oczy, rumieniec na jagody, uśmiech na usta wybiegł. Nie odpowiedziała nic. Spuściła oczy.

Widać, że to milczenie, to zakrycie długimi rzęsami spuszczonego oczu — u zakochanych za cało odpowiedź staje. On kibić jej objął — ona się pochylała... Ja na nitce swojej spuściłem się niżej.

Przycisnął ją do piersi...

— Panie Adolfe! — szepnęła.

Zbliżyli usta... Ja zakolysałem się w powietrzu, zawieszony tuż, tuż prawie nad jej ramieniem.

— O jakżem ci wdzięczny za tę chwilę szczęścia — moja droga! Jedyna! Kochana moja!.. — szeptał mężczyzna. Marzyłem o niej od tak dawna, ale mi się wciąż zdawało, że jeszcze serce twoje nie rozbudziło się, że uczuć moich nie rozumiesz, wyznań słuchać nie zechcesz... Kochasz mnie? Malwino — powiedz, że kochasz!

— Kocham! — odpowiedziała tak cicho, jak czasem wiatr mówi, gdy w przelocie potrąci senne listki topoli — wstecznie — zaszumi i przeleci.

Podniosłem oczy i spojrzałem w źrenice kochanka. Nie! takim spojrzeniem prawdy i bezgranicznej miłości nie patrzą pajaki. Ja byłem już na różę, którą miała w piersi swojej — słyszałem bicie serca rozkochanej dziewczyny i — dumny byłem, że mi się znalazł tak blisko tych istot, które są królami stworzenia.

Nagle krzyk jej zabrzmiał w powietrzu.

— Skoczyła, że wstrętem patrząc na kwiat, który tak wdzięcznie pochylał się do jej piersi.

— Przebrzydły pajak! — krzyknął mężczyzna — i zaledwie zrozumieć mogłem o co chodziło, uczułem ból silny i uderzenie straszne.

To dłoń pana Adolfa odrzuciła mnie precz, daleko.

Gdy przyszedłem do siebie, zobaczyłem, że znajdowałem się w pokoju sąsiednim. Uderzenie było tak potężne, że przez drzwi w pół otwarte, z salonu, gdzie tyle miałem chwil rozkosznych, rzucony zostałem do gabinetu, urządzonego z równym przepychem, ale mającego mniej woni i ciszy. Nieznośny dym tytoniowy dławiał mnie, służba w liberyi wchodziła, to wychodziła, roznosząc chłodzące napoje i wino w kryształowych puharach. Pośrodku, przy kwadratowym stole siedziało kilku panów zajętych grą w karty. Ja leżałem na ślizkiej posadzce — widząc sunące się koło mnie stopy olbrzymie, tu i tam, bez przestanku. Przejęty więc słuszną obawą, by nie być zmiażdżonym, pobiegnę szybko do biurka stojącego przy oknie i, znalazłszy szparę, przez którą przecisnąć się mogłem, wsunąłem się do jednej szuflady i ukryłem tam między papierami.

Dla czego ona krzyknęła? — dlaczego on tak niegodziwie obśzedł się ze mną? Mogłem być straszny dla niej — ja, taki malutki! Ale prawda, potworne mam kształty! Ta głowa olbrzymia, oczy na wierzchu, długie, wygięte nogi — mogły im myślnie nasunąć, że równie mam i duszę potworną. Oni — tak piękni ciałem — duszą i sercem tak wzniośli! Uczułem znowu ból nad tą małością swoją.

Te ciężkie myśli przerwało wejście pana Adolfa. Poznałem go po głosie. — Ha! wyrwany losem z pajęczej sieci swojej, zawieszony między topolą a krzakiem róż, rzucony w świat nieznan, postanowiłem poznać go lepiej, i choć sam lichy i marny, skapać się w morzu wielkości ludzkich. Wychyliłem głowę przez szparę i spojrzałem w twarz swojego wielkiego oprawcy.

Wszedł uśmiechnięty z zarumienionymi policzkami, z wilgotnymi ustami od niezastygłych pocałunków jeszcze. Grono rówieśników jego, widocznie przyjaciół, zwróciło się do wchodzącego, a jeden z nich zapytał:

— Cóż tam, hrabio? konkury się powiodły?

— Zbyteczne pytanie — dodał drugi. Przysiadł dobrze panience faldów, kiedy aż krzyknąć musiała.

— O — o!.. zaśmiał się Adolf — nie z mojej to było przyczyny. Podły pajak na gorsie usiadł i baronównę przestraszył...

Hrabia! baronówna! podły pajak! — szeptałem... Zapewne! mogę innym być dla nich?.. Człowiek — i ja!

Spokorniałem, zmaląłem jeszcze więcej — a oni w oczach moich do niebywałych rośli rozmiarów.

— Jakże, panno Malwino? rada z załotów? — spytało znów Adolfa.

— Cha — cha! — zaśmiał się hrabia. Czy mogło być inaczej? Ja zresztą nie puszczałbym się na grę niepewną.

— Dobry robisz interes! — ktoś rzucił.

— To trudno, mój drogi! dla rodu, dla imienia coś przecie poświęcić trzeba. Panna Malwina ma kilkakroć stoty tysięcy, a ja przy swoim hrabiowskim tytule nie brylantowo wyglądam. Potrzeba było dziury latać, a tu na łatwy nie stawało. Bóg mi zesłał Malwinę, która rozkochała się we mnie. Trzeba więc być głupcem, żeby z takiej zrzeczności nie skorzystać.

— Zapewne! — odpowiedziano. Ale z Lolą przykro ci będzie się rozstawać.

— To też rozstawać się wcale nie myślę. Malwiny pieniądze, a Loli całusy — czy może być świetniejsze małżeństwo?

— Przebrzydły człowiek! — szepnąłem — i uczułem w tej chwili, że moja mała figurka urosła nieco.

Och! jakże mi żal było tej uwiedzionej dziewczyny! jakże żłorzeczyłem losowi, że mi ludzkiej odmówił mowy! Skorzystałbym z chwili, kiedy zakochana kobieta w słodkich marzeniach tonie, zawiesiłbym się na nitce i szepnął jej w ucho: nie wierz — on kłamie!.. Nie pamiętam: czy który z pajaków skłamał tak kiedy!

Musiałem bardzo długo rozmyślać, bo gdy się ocknąłem, w pokoju już nie było przyjaciół Adolfa, na biurku tylko paliły się dwie świece, a przy nich pan jakiś siedział, otyły, łysy, bębniąc tłustymi palcami po rozłożonym przed nim papierze.

Po chwili drzwi się otworzyły i weszła w podsztych latach kobieta.

— Wołałeś mnie? — spytała.

— No — Giertrudo! hrabia oświadczył się o naszą Malwinę.

— Właśnie i ja powiedzieć o tem ci chciałam... ale...

— Co? — zapytał baron.

— Czy Adolf ją kocha?

Baron zaśmiał się.

— Moją drogą! czas zdaje się te syntemementa precz odrzucić. Czy może być lepsze małżeństwo jak naszej Malwinki z Adolfem? Ona — daje pieniądze, on — tytuł, imię, imię, którego ja tak bardzo potrzebuję. Żaden pan z podobnym mu imieniem, a naszym majątkiem, nie połączyłby się z parweniuszami, jakimi jesteśmy — a ja potrzebuję zapomnieć o tem, czem byłem. Związek córki naszej z Adolfem podniesie nas w oczach świata, uszlachci, że tak się wyrażę...

— Przecie — tytuł barona... dodała pani.

— Tytuł barona! — prysnął hrabia. Mój kamerdyner, byle sporo nakradł pieniędzy, łatwo mógłby być takim baronem... Co tu gadać! Skarbów nie wykopałem, w ruletę nie wygrałem, a miliony mam!.. To bije w oczy! — Operacje finansowe?.. ba!.. Mądre słowa! — tylko, że tu się obejść nie może bez operowania ludzi. Ja czasem boję się ścisnąć dłonią rulon własnego złota, by jakiegoś krzyku nie posłyszeć. Pieniądze mam — ludzie kłaniają się przedemną — ale ja muszę iść wyżej!.. Rozumiesz moja pani?.. Adolf, czy kocha Malwinę, czy nie — to obojętne jest dla mnie! Przy nim jest ród to coś, co olśniewa dotąd oczy ludzkie. O przeszłości zapomnieć chcę! — zadługo żyłem już wstrętnym życiem pajaka...

— Kłamiesz! — krzyknąłem... ale krzyku mojego nie mógł słyszeć ten człowiek, który przeszłość swoją do mojego życia porównał. Nie znam pajaka, któryby się jej tak bezczelnie wstydział. Siatkę swoją sam lepi, snuje z samego siebie materyał do budowy, ale u innych nie kradnie. Skłamałeś, panie baronie — skłamałeś! — życie twoje nie było pajaka życiem!

To oburzenie dziwny wpływ wywarło na małość moją — urosłem jeszcze więcej, zdawało mi się nawet, że byłem wcale duży. Lecz nie długo nad sobą zastanawiałem się: całą myśl zwróciłem do tej dziewczyny, którą kochanek oszukiwał, ojciec sprzedawał, której matka obronić nie umiała.

Patrzyłem na barona, siedząc w szufladzie między papierami bankowymi. Pani wyszła — on zaczął stawiać na papierze cyfry jakieś, rachował kapitały, odsetki, rozdzielał na raty posag córki. Chciałem się przyjrzeć bliżej bóstwu temu, przed którego złotem się kłaniano — ale zaledwie wyszedłem z szuflady i na papierze wprost niego usiadłem, jak baron drgnął, skoczył, podbiegł do kąta i uchwycił za sznur jedwabny zawieszony u ściany. Dzwonek odezwał się gwałtownie — wbiegli lokaje.

— Próżniaki! — huknął baron. Jak sprzątać pokoje, że plugawe pajaki po stołach się snują?.. Miesięcznej wam pensji nie wypłacę, gdy raz jeszcze to się powtórzy.

Służba rzuciła się w pogoń za mną... Co za okropność!.. Gonili zażarcie, przestraszeni groźbą zatrzymania im należności. Niewinni byli! ja umykałem, nie czując się równie winowajcą. Przecie nie wydał nikomu tajemnic barona — czego on chciał odemnie?

Zacząłem uciekać... Chowałem się między papiery, wybiegałem na książki, kryłem się za złoty kałamarz — ale rzucono się na mnie z szaloną wściekłością jakąś. Widząc, że nie ujdę mściwej ręki tych ludzi, wsunąłem się szybko do rękawa liberyowanego lokaja i przysiadłem tam cicho. Oprawcy moi stracili ślad — lecz, obawiając się gniewu pana, udali, że chwycili zbiega — i — połajani raz jeszcze — wyszli z gabinetu barona.

W ten sposób z komnat pańskich przeniosłem się do kredensu. Lokaj, w którego rękawie siedziałem, wyszedł po chwili na kurtyarz, ciągnący się wzdłuż całego pałacu. Wtem posłyszałem szelest — to krokiem szybkim szła Malwina.

Lokaj się zatrzymał — ja skoczyłem na białą jej szatę i odetchnąłem spokojnie.

Malwina wbiegła do swego pokoju i rzuciła się na otomanę. Uśmiechała się do myśli swoich, marząc o tym, którego nie podejrzewała nawet o zdradę. Ukryty w załomie fałdów jej śnieżnej sukni, patrzyłem na tę słiczną istotę, na usta jej podobne do listków róży, znanych mi tak dobrze, bo często odurzałem się ich barwą i wonią. Chciałem się pośnuć nieznacznie, by choć raz dotknąć tych ust od róż piękniejszych — ale nauczony krzykiem, który z jej piersi na widok mój się wydarł, siedziałem cicho, rozkoszując się ich świeżością ogrzaną ciepłym oddechem. Czułem wielkie szczęście i smutek wielki! Szczęście, bo byłem przy niej, dobrej tak, kochającej; — smutek — bo wiedziałem więcej niż ona, bo oszukiwaną była, zdradzana!.. Tulilem się do jej miękkiej sukni, patrząc na to bóstwo świata, przed którym słusznie w proch biją czołom.

Noc jeszcze była — księżyc świecił, słowiki śpiewały. Ta noc, ten księżyc, ta pieśń słowicza, kazały jej opuścić mieszkanie i wyjść do parku. Zakochani lubią noc księżycową — tak samo i między pajakami się dzieje. Zauważyć musieliście, że zawsze w czasie nocy takiej zawieszeni jesteśmy na siatce swojej. Ale z nas żaden pewnie i nigdy nie odczuwał tak piękności tej nocy wiosennej, jak zakochane to dziewczę. Co serce pajęcze przy kobiecie sercu!

Przeszła aleję lipową i zawróciła na gazon oświetlony księżycem, drżący perlami rosy. Zatrzymała się i nasłuchiwać zdawała. Posłyszałem w dali niepewne, lecz mężkie kroki. Wychyliłem się z fałdów i pobiegłem do gorsu Malwiny. Przeczuwałem, że Adolf zbliżał się, niosąc nowe pocałunki, wyznania i zdradę nową. Nie! nie dopuszczę do tego! — niech ujrzą tylko, że usta swoje do ust jej zbliży, ugryzę go, — choć by mię zgniółł w swej dłoni. Byłem przygotowany do walki śmiertelnej.

Kroki stawały się coraz bliższymi — Malwina podbiegła... Słyszałem, że serce jej biło mocno. Wysilałem myśl moją, by jej przecucie rozbudzić, uratować to serce, które tak bardzo kochało.

Z cieniów drzew wysunęła się postać mężczyzny.

Nie Adolf.

Ogarnął mnie niepokój.

Młody człowiek podbiegł, i ręce jej uchwycił...

— Malwinol!

— Cicho! — odpowiedziało, oglądając się trwożnie.

Zatrzymała się przy krzaku róż, u którego zaczepiona była nóżka mojej siatki.

— Panie Auguste! zaczęła — chciałam się z panem zobaczyć — i pożegnać.

— Nie rozumiem — odpowiedział młodzieniec.

— Kochałam pana...

Zbliżyłem się do samego jej gorsu i z trwogą jakąś w te śliczne oczy patrzyłem.

— Kochałam pana — mówiła, ale pan wiedziałeś, że miłość nasza skończyć się musi. Dziś o rękę moją oświadczył się hrabia Adolf i, naturalnie, przyrzeczenie otrzymał.

— Naturalnie? — szepnęłam...

Skoczyłem na kizew różany i zdumiony słuchałem dalej.

— Pana Adolfa nie kocham, ale żoną jego być muszę.

— Czy rodzice zmuszają panią? — zapytał mężczyzna.

— O nie! ale rozum każe...

— A serce! — wołałem, zgrozą przejęty.

Ona mówiła dalej:

— Mam rozum i party takiej odrzucić nie mogę. Tytuł, stosunki — każą zapomnieć o miłości dla pana, z którą mi dobrze było. Pan zresztą to sam rozumiesz i za złe mi nie weźmiesz. Inne są wymagania świata, a inne rozpieszczonych serc naszych. — Dowidzenia, dobry panie Auguste! kiedyś, kiedyś pomyślmi może o tych chwilach jako o śnie pięknym ale nietrwałym, jak nie pajęcza, którą, lada wiatr zburzy i zniszczy.

— Nieprawda, piękno ziemianko! — zgrzytnąłem z krzaku róż białych. Cienką jest nitka nasza, ale niełatwo wiatr ją zniszczy, niezawsze

starga burza! A jeżeli ulegnie przemocy wicherowej nawały, to znów wiążemy zerwane nici, szukamy dawnych ogniw, i gmach nanowo budujemy. Nie znam pajaka, któryby miłość w błoto rzucił z pogardą taką...

Szeptalem tak i uczulem się dziwnie wielkim w tym ogromie świata, siedząc na małym listku białej róży.

Nie wiem co dalej było — zawiesiłem się na nitce i pobiegłem szybko do góry...

Odtąd nie schodzę z podniebnego swojego mieszkania, by przyjrzeć się panom świata. Bujam zawieszony w powietrzu między błękitem a ziemią, snując nie swą dalej — i już mię małość moja nie wstydzi, ni wielkość ludzka olśniewa.

Kazimierz Gliński.

Notatki pedagogiczne.

— *Praktyczny przewodnik wychowania* przez Henryka Wernica, wydany świeżo nakładem księgarni Centnerszvera, jest książką podającą wskazówki, w przedmiocie swoim bardzo pożyteczne i żałować należy, że wcisnęły się tu wady stylu, przez które myśl wychodzi niekiedy nie dość jasno, jak to uderza zaraz we wstępie: — „Chowaj go tak (młodzieńca) aby własną swą pracą, własnym trudem dorobił się poważania współbraci, lub mienia“. Czytelnik domyśla się, że miało tu być niewątpliwie: „*oraz mienia*“, ponieważ nie można przypuścić, aby autor, przy nakazie wychowawczym, dawanym tu rodzicom, chciał tak luźnie zostawiać te rzeczy, niedonagane się bynajmniej ze sobą, dowolnemu ich wyborowi. Zaraz poniżej znajdujemy bardzo rozumne i jako wskazówka pedagogiczna bardzo ważne zdanie, „że w domu rodzinnym wytwarza się i kształci charakter“, ale nie możemy zgodzić się tu bynajmniej z autorem, gdy rozpowszechnione obecnie braki wychowania przypisuje nieogłędnemu, jak sądzi, zdaniu Pestalozzowego, że najlepszą wychowawczynią dziecka jest matka a to na podstawie tego jakoby powodu, że mimo wskazówek, dawanych matkom, tak przez Pestalozzowego, jak i innych pedagogów, mała tylko liczba rodzin umie dzieci swoje dobrze wychowywać. Być to może, a nawet jest tak niewątpliwie, że nie wszystkie matki, nie wszystkie rodziny wywiązują się dostatecznie z zadania swego, ale to nie dowodzi bynajmniej, aby zasada była mylną i tylko należy pragnąć, należy czynnie temu dopomagać przez odpowiednie rozświecenie idei wychowawczej, aby matki uzdalniały się należyście do tego zadania, powierzonego im przez naturę i wszystkie społeczeństwa świata. Nie można też zrozumieć, na jakiej zasadzie przytoczone tu zdanie Pestalozzowego miałoby sprowadzić takie następstwa, jakie autor *Przewodnika* przypuszcza, pisząc: — „Na cóż więc przyda się matkom nauka, na co badania, czerpane z książek, z przepisów wychowawczych, jeżeli, jak mniemają, samo macierzyństwo uzdalnia je do przewodniczenia wychowaniu dzieci?“ Sądzić można, że większość kobiet wykształconych takich wyobrażeń nie ma i nie miało nigdy, że zaś wierzą w siłę uczucia, które wraz z macierzyństwem w pierś ich wstępuje, nie mylą się bynajmniej i nie błądzą, bo przez miłość dla dziecka większość matek staje się w trudach wychowawczych niezmordowaną i wkłada w nie tę tkliwość, to ciepło, które sprawia, że serce dziecka grzeje się przy sercu matki i bierze w pierś magnetycznie zdolność kochania, poświęcania się, która ruguje egoizm — zamknięcie się w myślach o własnej tylko korzyści, o własnym tylko interesie.

Autor sądzi, że odsunięcie na plan drugi wpływów ojca przy pierwszem wychowaniu dziecka, jest winą tych nieogłędnych wskazówek wychowawczych Pestalozzowego, trudno przecież przypuścić, aby jeden człowiek, jeden system, jakakol-

wiek byłaby tu siła jego dowodzeń, mógł dokonać takiego przewrotu w wychowaniu ogólnem, a trzeba tu jeszcze przypomnieć sobie, że było tak przed nami i będzie po nas. Dziecko małe, to pisklę ludzkie, zawsze przy ciepłej piersi matczynej utulone wychowywać się będzie, co bynajmniej powagi ojca nie ruguje, osoby jego na stronę nie usuwa, jeżeli tylko umie, jeżeli tylko chce obowiązki rodzicielskie uczciwie i rozumnie spełniać. Jest on i powinien być głową rodziny, jego to więc obowiązek, aby wspólnie z żoną, matką dziecięcia, program wychowania obmyślił, plan postępowania ułożył, który ona, raz przyjąwszy, szanować i uczciwie wykonywać powinna pod tą odpowiedzialnością, że inaczej wychowanie dziecka chybnem być musi. Autor silny nacisk na to kładzie — na zgodność tę rodziców i należy też przyjąć to bez zastrzeżeń żadnych, jako dogmat edukacyjny, że tam gdzie rodzice różnią się między sobą w pojęciu celów życia, jego doli i niedoli, dziecko, niewiedzące komu wierzyć i w którą stronę pragnienia swoje zwrócić, staje się samowolnem i mało posłusznem, nakazy wychowawcze łamie, albo je obchodzi. Ze tkwi w tem lekceważenie pierwszego prawa, któremu dziecko ulega, uważać to trzeba za ziarno najgorszego dla przyszłości posiewu.

Matka może, a nawet powinna przedstawiać tkliwość pobłażliwszą, która przez miłość łatwiej niejedno przebaczy, w przyrzeczenie poprawy uwierzy i stawia jak anioł stróż opiekuńczy między dzieckiem a tem surowszem prawem wychowawczem, które reprezentuje ojciec. Kto sobie dzieje własnego dzieciństwa przypomni, uzna, że taka miłość macierzyńska nigdy psującym wpływem się nie stanie, jeżeli tylko nie będzie owym egoizmem we dwoje, jakim jest miłość, ślepą zwana, która poza przedmiotem ukochania swego nie już nie widzi i z niczem liczyć się nie chce. Autor ostrzega też rodziców, że łagodność w postępowaniu z dzieckiem jest dwojaką: jedna bezrozumna, wolnej woli i siły pozbawiająca, druga połączona z rozumem i przez to mocą nigdy nie odbiegającej nas siły podparta. Trzeba też właśnie przez miłość dla dziecka mieć zawsze przed oczyma szlachetny dla jego przyszłości ideał uczciwego człowieka i gdy tak jest, nigdy on nie pozwoli na pobłażliwość psującą — na pobłażliwość w tem, co zarody samolubstwa, zarody niskich, poziomych pragnień w sobie nosi.

Wychowanie rozsądne nie oznacza mniejszej miłości dziecka, lecz tylko ukochanie dla przyszłości jego życia celów szlachetniejszych. Kieruje się ono poważną łagodnością, lecz nie odrzuca niezbędnego w każdym wychowaniu ryguru. Gdy wychowanek schodzi z drogi prawej, należy okazać się dla niego surowym nawet, ale tylko przejściowo, a rozbudzając mu w piersi młodej uczucie religijne, uczucie miłości społeczeństwa swojego, godności osobistej człowieka, dawać mu pomoc przeciwko temu, co się objawiło, jako kiełkowanie złych, niższych natury ludzkiej instynktów. Tak się to stwierdza, że wychowanie pragnie uczynić z dziecka nie tylko dobrego, ale i szczęśliwego człowieka i to są zasady, na których autor książki oparł plan wychowania, skreślony we wstępie. Z kolei następuje dział wychowania fizycznego, dział wychowania moralnego, gdzie czytelnik znajduje obok wykazanych obowiązków rodzicielskich i obowiązków tych pomocników, którzy tu występują jako nauczyciele i nauczycielki, a razem można powiedzieć, że *Praktyczny przewodnik wychowania* jest pożądanym nabytkiem w pedagogicznej literaturze naszej i podamy też czytelnikom naszego pisma obszerniejszy, bardziej szczegółowy książki tej rozbiór.

— Pedagog francuski, Paweł Rousselot, umieścił jako wstęp do nowego wydania książki swojej: *Pedagogia*, zbiór zdań o nauce wychowania, wygłoszonych przez ludzi z wyższym na życie i sprawy jego poglądem: — Czy istnieje rzeczywistość nauka wychowania? — pyta sam na początku. — Jeżeli tak jest, jakie są jej zasady i prawa? — Jest to jakoby pytać: czy istnieje nauka o człowieku? — odpowiada sobie. „Jak pojmujemy życie, tak pojmujemy wychowanie,

a jak pojmujemy człowieka, tak pojmujemy życie. Zdrowy sens ludzi i filozofia, to jest nauka mądrości, zgadzają się tu ze sobą. — Nauczajcie dzieci, co mają czynić, skoro staną się ludźmi dorosłymi... wołał jeszcze Agezelaus, król Sparty.

„Co przecież mówią tutaj filozofowie i pedagodzy z powołania? — pyta jeszcze autor i podaje szereg zdań, poczynając od mędrców i myślicieli starożytności:

Dobrem jest wychowanie, które daje tak duszy jak ciału doskonałość najwyższą, do jakiej zdolnym jest człowiek (Platon).

Wychowanie to sztuka, przez którą dziecko podnosi się do godności człowieka (Cyceron).

Doskonalenie się natury ludzkiej polega na wychowaniu. Wychowanie powinno rozwijać prawidłowo i proporcjonalnie wszystkie zdolności tej natury i prowadzić tym sposobem człowieczeństwo do wytkniętego dlań celu (Kant).

Zadaniem wychowania jest kształcić wychowanków do rzeczywistości życia (Fichte).

Wychowanie powinno wyprowadzić na jaw ideał osobistości wychowywanej (Richter).

Wychowanie jest to harmonijny i równo prowadzony rozwój wszystkich zdolności ludzkich. Jest to metoda postępowania, ugruntowana na naturze ducha naszego dla rozwoju wszystkich jego zdolności, rozbudzenie i karmienie wszystkich pierwiastków życia, unikając przytem wszelkiej kultury połowicznej i biorąc w rachunek uczucie, które stanowi siłę i wartość ludzi (Stein.)

Wychowanie to metoda, któraby wśród rozmaitych kondycji ludzkich potrafiła najłatwiej i najlepiej, właściwie dla rozwoju ludzi uczciwych, pożytecznych dla społeczeństwa i dostatecznie uzdolnionych, każdy do profesji swojej. (Locke).

Celem wychowania jest czynić, o ile można, z każdej jednostki narzędzie szczęścia, najpierw jej własnego, następnie ogółu (Mill).

Wychowanie jest to kultura, którą każde pokolenie daje pokoleniu mającemu nastąpić po nim, a to w celu, aby przechowały się wszystkie rezultaty postępu, już uczynionego i, jeżeli jest to rzeczą możliwą, posunięcia go dalej (Mill).

Celem wychowania jest przygotowanie człowieka do życia całą pełnią istoty swojej (Spencer).

Wychowanie jest sztuką tworzenia ludzi. Celem jego jest możliwie największa korzyść dla społeczeństwa i zarazem największe szczęście dla najliczniejszych zastępów ludzi (Helwecyusz).

Wychowanie to sztuka wydobycia z łona ludzi wszystkich ich zasobów, tak ze względu na nich, jak na społeczeństwo. To, jednym słowem, nauka, jak żyć szczęśliwie i użytecznie (Talleyrand).

Zasadniczym celem wychowania jest uzdolnić człowieka do wszystkiego, czem stać się może (M-me Guizot).

Rzeczywistym celem wychowania jest dążenie do doskonałości, bez pretensji osiągnięcia jej kiedykolwiek (Fritz).

OBRAZEK.

W literackim klubie paryzkim toczyła się w początkach bieżącego roku rozprawa: co w wypadkach ludzkiego życia stanowi żywioł najsilniej dramatyczny? — To, co stawia człowieka w położeniu, aby musiał dowodzić uczciwości swojej... — odpowiedział jeden z obecnych i wkrótce potem napisał mały obrazek, który wydrukował pod takim tylko tytułem, co kazało domyslać się ludziom, że go wzięł z rzeczywistego życia. Tak lub nie, w życiu mógł się zdarzyć, bo ma wszystkie cechy tej prawdy, która przedstawia nam się codzień w życiu tego zdarzeniach — dramatu, malowanego przez słabości ludzkie na tle zdarzeń pospolitych.

W Paryżu żyła pewna śliczna dziewczyna, uro-

dzona przez pomyłkę natury, nie w książęcym pałacu, ale w rodzinie niebogatego, niewysokiego urzędnika i która też wyszła za mąż w tejsamej sferze. Za panińskich lat swoich już cierpiała w głębi serca z powodu, że nie może ustroić się tak elegancko, jak panie i panny, widywane przez nią na ulicy w powozach, zaprzężonych paradnie, a ubrane tak, że oczu oderwać od nich nie mogła. Patrzyli na nie i inni; przystawali, oglądali się, a ona westchnęła nieraz cicho, myśląc, że wyglądałaby nie gorzej zapewne, gdyby zajmowała ich miejsce. Powtarzało się to i po zamaż pójściu. Położenie jej nie zmieniło się bynajmniej. Nie zmieniło się też w niczem i jej uczucie pożądania i cichej zazdrości. Cierpiała, cierpiała, można powiedzieć, nieustannie od rana do wieczora, od wieczora do rana. Cierpiała nad ciasnотą swego skromnego mieszkanka, nad pospolitością sprzętów, nad brzydotą papierowych obić. To, co inne kobiety w jej położeniu uważały za piękne, jej się wydawało szkaradnym. Widok wiejskiej dziewczyny Bretonki, która stanowiła całą jej służbę, drażnił ją i rozgoryczał, pobudzał jej wyobraźnię do snucia obrazów, które porównywała z położeniem swoim.

Myślała o cichych, wytwornych przedpokojach, wybitych materyą wschodnią, oświeconych przez brązowe kandelabry, w których drzemali lokaje we frakach i krótkich spodniach francuzkich. Myślała o wspaniałych salonach, o meblach w stylu starożytnym, o gabinetach i buduarach pełnych cacek, woni, wykintu, gdzieby ona wdzięcznie uśmiechnięta, strojna i piękna jak bóstwo, przepędzała czas na miłych pogadankach z gośćmi — z gośćmi, którzy byliby dystygowanymi, niepospolitymi ludźmi, a których ona liczyła do rzędu dobrych znajomych, przyjaciół domu...

Ach! jakżeby jej zazdrościły inne kobiety, a ona jakżeby się czuła szczęśliwą, umiałaby być przyjemną, zajmującą!... Kiedy też potem, skoro mąż powrócił z biura na obiad, siadała do stołu — do małego, okrągłego stołu, nakrytego prostym obrusem, a przy którym siedział tylko naprzeciwko niej mąż i unosząc pokrywę wazy, wołał wesoło: — Ach! pyszna zupa!... ją ogarniało zniechęcenie, niepodobne do opisanego. Czyż to takie obiady bywają u ludzi szczęśliwych? Czyż ludzie szczęśliwi siedzą przy takich stołach? Do kolekcji jej śnionych obrazów przybywało widzenie jadalnego salonu z obiciem staro-fantastycznym jakiegoś lasu, jakiegoś szpaleru, zaludnionego przez różnobarwne ptactwo, przez postacie upudrowanych margrabiów i margrabin, a jej tymczasem podawanoby na srebrnych półmiskach potrawy, nie takie bynajmniej, jakie miewa ona codziennie... codziennie, bez żadnego urozmaïcenia, zawsze mając tylko męża przed sobą...

Jak ona umiałaby rozmawiać przy stole! Jak onaby umiała słuchać z uśmiechem, nie zawiele, nie zamało znaczącym, sąsiada, szepejącego jej do ucha miłe, jedwabne słówka!...

Jakiemże w rzeczywistości było jej życie? Co w niem miała?... Żadnej przyjemności, żadnej miłej rozrywki... Żadnej eleganckiej toalety, żadnych klejnotów...

Nic, zgola nic...

Nie bywała też, nie chciała bywać nigdzie, nawet u swojej najlepszej niegdyś przyjaciółki, koleżanki z pensji. Ach! te lat kilka, które tam przeżyła, w klasztorze, gdzie miała takie miłe, takie wdzięczne otoczenie! Wszystko panny z najlepszych rodzin! Teraz zaniechała zupełnie tych stosunków... Zawiele cierpiała, wracając potem z takich odwiedzin do swego mieszkania, do swego trybu życia...

Raz, wśród tak smutnych myśli nieszczęsnej ofiary niesprawiedliwego losu, mąż, wracający z biura, wszedł do pokoju z miną bardzo wesołą.

— Masz... to dla ciebie — rzekł, podając jej duży, wytworną kopertę, którą otworzyła natychmiast zadziwiona. Było tam zaproszenie jej wraz z mężem na bal do ministra, w którego biurze mąż ten pracował — na bal w paradnych, słynnie świetnych salonach ministerium oświecenia! Zaproszenie było w formie bardzo grzecznej: zapraszał minister i pani ministrowa.

— Cóż, czyś bardzo zadowolona? — zapytał mąż; ale ona upuściła już list na kolana i odrzekła

prawie z gniewem, że nie ma najmniejszego powodu, aby się cieszyć.

— Ależ kochanie, sądziłem, że to zaproszenie...

— Cóż z niem zrobię? — odparła kobieta niecierpliwie.

— Jakto? Nie chcesz być na balu? Sądziłem, że przeciwnie, będziesz niezmiernie uradowaną i przyznaję ci się, że otrzymanie tego zaproszenia kosztowało mnie niemało zabiegów. Liczba osób zaproszonych w biurze jest ograniczona, a każdy ze starszych urzędników chciał je dostać. Ale udało mi się i proszę, bądź... zobaczysz tam cały wielki świat urzędowy i znakomitszych cudzoziemców... bądź...

Ona spojrzała na niego gniewnie.

— W czemże to mam tam być? — zapytała — jak się ubrać?..

On ani pomyślał o kwestyi stroju.

— Bywasz przecież nieraz w teatrze... w Wielkiej Operze... — rzekł zmieszany.

— Opera to nie bal... — odparła sucho, a on nieborak spotrzegł z przerażeniem dwie łzy, dwie grube łzy, płynące jej po twarzy.

— Płaczesz!... — zawołał.

Ona zdołała się powstrzymać, otarła łzy i głosem, który starała się uczynić spokojnym, odpowiedziała, że to nic, nie znaczy...

— Nie mogę być na balu, jak ci już powiedziałam, i daj to zaproszenie któremu z kolegów — zakończyła.

Ale on nie dał jej się zbyć tak łatwo. Tak się cieszył, myśląc, że jej zrobi przyjemność, że pokaze światu swoją piękną żonkę...

— Słuchaj, Madziu, ile też mogłaby kosztować toaleta przyzwoita?... Naturalnie, nie najstrojniejsza, ale przyzwoita, której mogłabyś użyć i w innych razach?

Ona namyślała się przez chwilę jakąś. Wiedziała, że musi być skromną w żądaniach, bo inaczej wszystkoby przepadło. Miała trochę własnych oszczędności i odparła też, że... że nie może obliczyć dokładnie, tak na poczekaniu, ale przypuszcza, iż ze czterysta franków...

On o mało nie krzyknął. Czterysta franków — za kilka gałganków!... ale powstrzymał się i odparł, że dobrze, że da jej tyle, ile chce.

— Ale proszę, ubierz mi się ładnie... — zakończył.

Ona miała ochotę ruszyć ramionami, ale na szczęście nie uczyniła tego. W pierwszych dniach była bardzo zajęta, ożywiona, ale wkrótce zmieniło się to na jakąś smutną, melancholijną apatię i mąż zapytał: co jej jest?

— Zdaje mi się, Madziu, żeś jakoś zmieniona. Co ci jest?

P. Madzia podniosła na niego oczy.

— Nic mi nie jest — odparła. — Myślę tylko, jak będę wyglądać w stroju balowym bez żadnego klejnocika? Nie mam nic, nic zgola, coby przystroiło, ożywiło toaletę.

— A kwiaty... świeże, piękne kwiaty? To podobno jest zawsze wielki szysk i gdy taka młoda, ładna, świeża jak ty kobieta przystroi się kwiatami, sprawia to efekt bardzo wdzięczny. Nie jest to nawet rzecz tak bardzo droga, wiem że za dziesięć franków można mieć dwie, trzy róże. Przytnię ci najpiękniejsze, jakie znajdę.

— Dziękuję ci — odparła z miną dość chłodną. — Dziękuję ci, że tak myślisz o mnie, ale nie ma nic bardziej poniżającego, jak taka wymuszona skromność wśród świetności innych. Ludzie ubodzy najlepiej robią, kiedy siedzą w domu i nie cisną się między tych, którym wyrównać nie mogą.

Była to wcale rozsądna maxyma, wygłoszona przecież bynajmniej niewesoło i mąż czuł się zmartwionym, aż naraz wykrzyknął: — Eureka!

— Słuchaj, Madziu — rzekł — pani Ewelina to przecież wielka przyjaciółka twoja, a przypominam sobie, że ma często jakieś piękne, drogie kamienie na sobie. Pożycz ich od niej... wiem, że kobiety tak sobie pomagają wzajemnie.

Pani Madzia drgnęła uradowana.

— Dziękuję ci — zawołała, patrząc na męża z wdzięcznością i nazajutrz była u przyjaciółki, która, usłyszawszy o co chodzi, wyjęła z szafy kaszkę z rozanego drzewa i postawiła ją na stole przed gościem.

— Otwórz i wybieraj, co chcesz — rzekła do p. Madzi, która z nieśmiałością i pożądliwością zarazem dostała się do zaklętych dla niej skarbów. Były tam topazy, rubiny, szmaragdy, były koleczki, brosze, bransolety, aż nakoniec dobrała się do czarnego atłasowego pudełka, większego niż wszystkie inne, a w nim ujrzała na czarnym też atłasie coś ośniewiającego — naszyjnik z pysznych brylantów, tak zwaną riwierę.

— Ach!... zawołała — cóż to blask, co za ogień!...

— Ale tego nie pożyczysz mi pewno — rzekła potem smutnie — to taka rzecz kosztowna...

— Weź, jeżeli się podoba — odparła przyjaciółka — weź, będzie ci w tem ślicznie, a przecież nie zgubisz...

— Ach! co za myśl! — odparła żywo p. Madzia, zgubić takie kosztowności...

Przyjaciółka pokazała jej jak zapina się zameczek — sztuczny, wyborny zameczek, taki właśnie, jaki być powinien u tak drogiego klejnotu. P. Madzia uściśkała przyjaciółkę i pożegnała się natychmiast — paliła ją chęć znalezienia się w domu co najprędzej.

Dzień balu, teraz już oczekiwany wesoło, nadszedł nakoniec. Strojna w pyszne brylanty, co zasłaniało skromność jej toalety, a nawet nadawało jej jakąś dystygowaną cechę dobrego tonu, p. Madzia ukazała się w salonach ministerjalnych, z jaśniejącym wzrokiem, w rozkosznie wdzięcznym humorze, który odbijał się na ładnej, delikatnej twarzy. — Jaka powabna... mówiono poza nią. — Jaki dobry gust w ubraniu...

To były głosy panów. — Jakie pyszne brylanty... mówiły sobie panie na ucho.

Miała wielkie powodzenie, przedstawiło jej się mnóstwo panów, zauważył ją sam minister i powiedział mężowi, że ma bardzo ładną, bardzo powabną żonę, a ona była w upojeniu. Tańczyła bez końca, nie czując najmniejszego znużenia; płynęła niejako unoszona przez czarodziejski wpływ muzyki, światła, spojrzeń zwróconych na nią i komplementów, których jej nie szczędzono. Kiedy o czwartej rano trzeba było nakoniec pomyśleć o powrocie, głos męża obudził ją, jak ze snu rajskiego. Że się skończył, uczuła boleśnie za chwilę. Kiedy innym damom lokaje podawali pyszne okrycia, futrem podbijane, ją mąż ubrał w skromny bardzo płaszczyk pluszowy i uciekła też, można powiedzieć, na wschody, po których chciała biegnąć tak, że mąż przytrzymywać ją musiał. Pod wystawę przedsiönka zajeżdżały świetne ekwipaże; mąż chciał, aby tu oczekiwała przez tę chwilę, gdy on pójdzie zawołać fiakra, ale nie chciała — nie chciała tego stanowczo. Widziano ją w jej płaszczku, czekającą samotnie...

Za nic! za nic! nie przystałaby na to. Szorstko prawie powiedziała to mężowi, który przystał też na jej żądanie i puszczone się pieszo do domu. Mąż ją uspakajał, że spotkają wkrótce dorożkę i tak się też stało, ale już na bulwarach. Od Sekwany wiało zimno i chłód, po czarodziejskiej chwili używania przyszła proza życia i kobieta westchnęła gorzko...

(Dokończenie nastąpi).

NOWINY PARYŻKIE.

Wielki Tydzień. — Kościoły i nabożeństwa. — Królowa angielska we Francji. — Mieszkanie jej w Grasse. — Środopostne zapusty w Paryżu i święto praczek. — Królowa tej zabawy i jej orszak. — Rekollekty dla swoich i dla cudzoziemskich kolonii. — Głuchoniemi i Bretończycy. — Pan Drummont i jego testament anti-semity. — Talleyrand i dwa pierwsze tomy jego pamiętników. — Komunikacja telefoniczna między Paryżem i Londynem. — Otwarcie. — Nowiny teatralne. — „Czarodziej“ (Mage), opera Massenet. — *Mariage blanc*, dramat p. Lemaître'a. — Nowy dramat historyczny p. St. Rzewuskiego, „Cesarzowa Faustyna“, przedstawiony w teatrze de la Porte Saint-Martin.

(Dokończenie).

Dnia 20 Marca na scenie Teatru Francuzkiego przedstawiono dramat w 3-ach aktach

p. Juliusza Lemaître'a — *Mariage blanc* (Białe wesele, ożenek biały) jakby to powiedzieć popolsku?.. Mniejsza zresztą o nazwę, bo nigdy w języku polskim niepodobna wyrazić tego, co sam tytuł ukrywa — a czego każdy się Francuz domyśla — i rad jest i wesoły z tego dwuznacznika.

W mojej korespondencji z ubiegłego roku miałem już sposobność powiedzieć, co myślę o dramatycznym talencie tego autora. Publicysta i pisarz niezaprzeczonej wartości i blasku, nie ma on w sobie nic, co by go mogło kwalifikować na dramaturga z talentem. Wyrafinowany prozaik, zawsze jest gotów do pogadanki, ale nie do czynu — ztąd gdzie, jak na scenie, trzeba się ciągle ruszać i lecieć naprzód, on bierze pióro do ręki i tworzy wykwintne, ozdobne pełne blasku frazesy — ale niestety! frazesy i nic więcej.

Sam pomysł sztuki jest dziwny i wstrętny. P. Hrabia de Thièvre, który już na piąty krzyżyk zakroił, bogaty — 150.000 fr. renty — nadużywający wszystkiego aż pótł... stał się w końcu sceptykiem i ciągnie znudzone życie starego kawalera — przedstawiony w domu pani Aubert, podwójnej wdowy, która z każdego małżeństwa swego ma po jednej córce, z pierwszego zdrową, czerstwą i zalotną Martę, z drugiego suchotnicę Zuzannę — otóż p. de Thièvre, nieważając, że hoża Marta sama się mu narzuca, oświadcza się p. Aubert i prosi o rękę Zuzanny, przekonany naprzód, że nie będzie dla niej niczem więcej, jak „Garde malade de plus“ — zkad tytuł dziwaczny!.. ale czysto francuzki.

Tak więc skleja się to dziwne małżeństwo, z jakim chyba w teatrze można się spotkać. Siedmastoletnia Zuzanna, rozkochana w starym kawalerze, idzie do pary z pomysłem tej sztuki. Jedynym środkiem wyjścia z zagniewania byłaby śmierć biednej Zuzi przed samym ślubem; ale autor inaczej zrozumiał — przeciągnął strunę i struna pękła.

Dwie są rzeczy, które widocznie oziębły i obruszyły publiczność: rozprawa lekarza o okropnym kaszlu suchotnicy, nauczająca p. de Thièvre, że dni jej są już policzone, i postępowanie siostry Marty, która marząc, iż p. de Thièvre z nią się ożeni, uczuwa straszną nienawiść do biednej siostry i aż do ostatniego jej technienia walczy z nią, aby jej wydrzeć swoją ofiarę. Autor nie zatrzymuje się ani na chwilę na tej pochyłości, a rozszalała Marta dochodzi do tego, że daje p. Thièvre *rendez-vous*, które biedna Zuzia pod słuchała i które ją zabija!

Wszystko to jest nienaturalne i wstrętne; to też kiedy ostatnia zasłona spada, cała publiczność, jakby zbudzona z przykrego, ciężkiego snu, chwytą powietrze którego braknie — i jednym westchnieniem objawia doznana nareszcie ulgę.

Łatwo teraz zrozumieją moi czytelnicy, że w takich warunkach sztuka *Mariage blanc* nie miała wcale świetnego powodzenia. Przedstawienie to (mówię o pierwszym) było potępieniem dramaturga a zarazem powodzeniem wykwintnego pisarza. To też, ilekroć zdarzyła się sposobność, publiczność składa świadectwo przyjemności, której doświadcza, słuchając tych pięknych poprawnych ustępów — i żałując, iż tyle talentu zużył p. Lemaître na tę dziwną fabułę prawdziwie bajecznego pomysłu. Czy autor zrozumie ten rodzaj ostrzeżenia? Szeroko o tem Dawid pisał — młody, ma Lemaître jeszcze przed sobą długą i szeroką drogę — a kto, jak on, ma tak dzielne pióro, ten zawsze wypłynie na wierzch.

A teraz czas już pomówić o tem, co nas więcej obchodzi, niż wszystko o czem się gawędziło dotychczas. Dnia 23 Marca na scenie teatru de la Porte Saint Martin przedstawiono dramat w 5-iu aktach p. Stanisława Rzewuskiego, pod tytułem: „Cesarzowa Faustyna“. Autor, znany już u nas i tutaj z rozmaitych prób dramatycznych, tym razem wziął, jak powiadają Francuzi, „wołu za rogi“ i postanowił rozwiązać największą trudność sztuki dramatycznej, wprowadzając na scenę jedną z ciekawych kart historii rzymskiej.

Chwalebne to przedsięwzięcie, a niebezpieczne, tem bardziej, że p. Rzewuski wybrał za pole popisu tę zwłaszcza scenę paryżką, na której tyle już znakomitych francuzkich talentów skruszyło mniej więcej szczęśliwie literackie kopie, i to

w języku obcym, a tak trudnym dla nas Polaków, jakim jest język francuzki.

Wysłuchawszy przedstawienia uważnie, muszę powiedzieć, że tyle odwagi może zadziwić każdego; ale młody autor należy do rodziny, u której szermować piórem nie nowina. Tu jednak zdolności nie sprostają trudnościom przedsięwzięcia. Pokazało się, że ramy były za wielkie i że przy rozwinięciu historycznej tradycji, w kilku ścisłych zawartej słowach, znalazły się szkopy, którymby nie sprostało większe nawet doświadczenie i dzielniejszy talent. Wychodząc z tego założenia, że cesarzowa Faustyna była płochą i rozwiązań kobietą, autor stał wobec trudności, której nie usuwała bynajmniej panująca w tej mierze wielka licencja na tutejszej scenie, trudności: jakim sposobem plastycznie przedstawić publiczności domowe przykrości Marka Aureliusza?

Autor wobec zbyt trudnego zadania nie znalazł innego środka nad poświęcenie dwóch pierwszych aktów na wytłómaczenie publiczności: do jak nikczemnych środków uwodzenia zniża się ta ambitna kobieta, aby wydrzeć władzę z rąk męża i stać się samowładną panią świata.

Avidius Cassius, jeden z najwyższych dostojników wojskowych, zakochany do szaleństwa, powiada p. Rzewuski, w pięknej cesarzowej, nie waha się ani na chwilę rzucić w uknuty spisek przeciw cesarzowi i pobudza lud i wojsko do rokoszu. Grunt do tego jest już przygotowany. Marek Aureliusz filozof, człowiek prawego charakteru i otwartego umysłu, jakby się powiedział dzisiaj: „liberalny“, zniósł prześladowanie Chrześcijan i zabronił rzucać ich na pastwę dzikich zwierząt w cyrku dla zabawy głupiego motłochu.

Bunt więc wybucha. Kassysus jest na jego czele i prowadzi na pałac cesarski zajadłą tłuszcę; ale odparty ze stratą, zwalczony, wzięty jest do niewoli. Wspaniałomyślny cesarz przebacza mu wszakże, pamiętny na dawne wielkie zasługi generała, a korzystając ze zbliżających się do Rzymu hord barbarzyńców, powierza mu obronę stolicy. Według p. Rzewuskiego Marek Aureliusz przebacza Kassysusowi, bo ten dzielny wojak, jest równie jak on, nieszczęśliwym kochankiem ubóstwianej Faustyny, słowem Kassysus wraca do swej komendy, a Marek Aureliusz na czele legionów opuszcza Rzym, zostawiając regencyą w rękach Faustyny.

Aby rozplątać jakkolwiek ten zawiły watek zmyślonej historii, potrzeba było aż dwóch aktów dramatu. Prawdziwie więc sztuka rozpoczyna się dopiero z początkiem aktu III-go, a jak zobaczymy, nie jest on ani jaśniejszy, ani logiczniejszy od dwóch wstępnych. Ale tutaj, pamiętny nauk, jakie mu zostawił w tragedji „Juliusz Cezar“ niejaki Shakespeare korzysta obficie, chociaż z mniejszym powodzeniem, z mądrości, jaką mu zostawił ów olbrzym ze Stratfordu.

Z rozpoczęciem III aktu widzimy Faustynę, która tegosamego wieczora i nocy, kiedy Marek Aureliusz Rzym opuścił, urządza balik w tajemniczym schronieniu nad brzegiem Tybru. Jest to jej zwykły punkt zborny. Nie wątpi, że tej nocy jeszcze Kassysus przed opuszczeniem Rzymu przyjdzie ją pożegnać. I nie myli się wcale: Kassysus przybywa, tylko, nie jako kochanek czuły, ale jako mściciel przychodzi zamordować ją w objęciach szczęśliwszego w tej chwili.

Jedno wszakże spojrzenie czarodziejki rozzbraja gniewy Kassysusa: z gróźnego staje się powolnym sługą i u nóg zalotnicy składa swą miłość i miecz swój.

Na nieszczęście, ta scena, bardzo dramatyczna, zbyt nowożytnym technie powiewem. Faustyna, korzystając ze swego zwycięstwa, proponuje zaślepionemu żołnierzowi układ następujący: jeśli Kassysus prawdziwie chce otrzymać jej serce i łaski, niech się stara podburzyć prowincje przeciw władzy Cezara, a następnie niech idzie na spotkanie wracającego z wyprawy Marka Aureliusza. Niech mu wyda bitwę — zwycięży (bagatela!) i śpieszy w jej objęciach wtedy otrzymać wieniec cesarów i podzielić z Faustyną władzę najwyższą. Kassysus przyjmuje warunki, a Faustyna, jako zadatek przypuszcza go do stołu tajemniczej swej uczty.

Akt IV jest to powtórzenie, ale niestety! powtórzenie przez usta, dziecinne, tej potężnej sceny Shakespeare'a (Śmierć Cezara), sceny wzburzonego ludu na forum. Zapamiętał ją dobrze autor, jak widział przedstawioną przez trupę meiningenską; ale tutaj, zamiast tej mądrej, sztywnej wystawy jest tylko niesforny motłoch i zbiegowisko najętych bandytów ulicznych. Idźmy jednak dalej:

Naraz gruchnęła wieść w stolicy o bitwie stoczzonej pomiędzy wojskami Kasyusza a cesarza. Ulice i place zapelniają się ludem i niepewnym jeszcze na czyją ma się przychylić stronę. Pragną tedy wszyscy wiedzieć zdanie cesarzowej, bo kto pozostanie wiernym cesarzowi, ten będzie zgniecionym przez żołdactwo Kasyusza, w razie, gdy ten wyjdzie z boju zwyciężąc; kto zaś stanie przy Kasyuszu, musi się lękać gwałtu i mordów ze strony Pretorianów cesarza, wracających w tryumfie.

Tu, naśladować sławną ową scenę Shakespeare'a kiedy Marek-Antoniusz przemawia do ludu wobec trupa Cezara i przeciąga go na swoją stronę, p. Rzewuski wkłada tę trudną scenę na wątłe barki niewiasty pustej i lekkiej!

Faustyna więc, pewna — nie wiadomo: dlaczego? zwycięstwa Kasyusza przemawia do ludu i rzuca go całkiem pod nogi buntowniczego zwycięzcy. Słychać trąby i surmy zwycięskie. Wraca zwycięzca, wraca ukochany Kasyusz, ale, niestety! fortuna kołem się toczy: wraca w okowach, a pod sztandarem zwycięstwa idzie Marek Aureliusz, pogromca i barbarzyńców i buntowników na czele swoich legionów.

Po tych dwóch aktach, III-im i IV-ym, najlepszych całego dramatu, następuje rozwiązanie sztuki. Kończy się ona — ale, jak powiadają Francuzi, kończy się *rybim ogonem*! Marek Aureliusz, widząc na koniec jasno, czem jest ta zalotna Faustynka, postanawia wyrzucić z gniazda jadovitą gadzinę, przebacza zatem zdradę Kasyuszowi pod warunkiem, że zaślubi Faustynę. Wesele tych zdrajców ma być całym odwetem cesarza; ale Faustyna nie jest wcale kobietą, która by się zgodziła na takie warunki. Wypędzenie z pałacu Cezarów! zepchnięcie z wysokości tronu. W ostatniej więc chwili ucieka się do jedynego środka ratunku — do śmierci: zabija się zapomocą sławnej zatrutej szpilki. Niestety! to wątłe narzędzie chybia swego efektu tragicznego i nie wywiera nawet tego wrażenia, co sławny wąż Kleopatry. Kasyusz odrzuca łaskę Cezara i oddaje się w ręce ludu, który w nowym zwrocie domaga się teraz zemsty nad buntownikami.

Takim jest to dzieło, koszlawe i słabe, jak wszystkie zresztą poprzednie utwory p. Rzewuskiego. Braknie tu porządku i ład, a w tej gmatwaninie znikają nawet, choć rzadkie, zalety, których trudno dostrzedz.

Marek Aureliusz, jeden z największych Cezarów rzymskich, ten przedostatni wielki poganin, restaurator starego kultu, republikanin, filozof, występuje tu lichy.

Faustyna to dzisiejsza paryzka wietrzniak, a Kasyusz — to podoficer z armii terytorjalnej. Ale jeśli młody autor nie okazał wielkich zdolności do prowadzenia intrygi na scenie, za kulami zato okazał niezrównaną biegłość... Ażby dziś Polak z tak wątpliwej wartości sztuką w ręku, doszedł do tego, aby go przyjęto *honoris causa* na tejsamej scenie, gdzie tak niedawno jeszcze przedstawiano z Sarą Bernhardt „Teodorę“, „Kleopatrze“ itd. to trzeba przyznać, jak mówią Marsylezycy, *qu'ila de la force!* Bo nie chodzi tu nawet o talent; z tutejszymi dyrektorami teatrów, którzy mają pełne szuflady manuskryptów, niema co gadać o talencie! Potrzeba tu herkulesowej pracy, aby się docisnąć. A co mówić o rozrachunkach, o prawie do podziału dochodów! Winszujemy więc p. Rzewuskiemu; bo dokazał, zaprawdę, niemałej sztuki.

Z DZIAŁU PRZYRODY.

Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych

Mapa nieba. — Nowa konserwa. — Przyrząd elektryczny p. Bush'a. — Badania nad prądami elektrycznymi mózgu. — Fotografowanie barw.

Niedawno odbywały się w Paryżu posiedzenia kongresu astronomicznego, międzynarodowego pod przewodnictwem dyrektora tamtejszego obserwatorium, admirała Mouchez. Jest to, począwszy od roku 1887, trzeci i, o ile się zdaje, ostatni zjazd astronomów całego świata, mający na celu ułożenie sposobem fotograficznym mapy całego nieba. Po szczęśliwych próbach, dokonanych już poprzednio przez dwóch braci Henry, astronomów obserwatorium paryzkiego, — którym udało się przy pomocy odpowiednio zbudowanego teleskopu otrzymać wierne odbicie fotograficzne pewnej części nieba, — powstała myśl zastosowania tego sposobu do otrzymania mapy całego nieba, które w tym celu podzielono na pewne części i powierzono nad niem odnośnym obserwatoriom przeprowadzenie zamierzonej pracy. Zajęto się tedy pracami przygotowawczymi, sporządzeniem niezbędnych instrumentów, próbami aparatów i t. p. Obecnie wszelkie przygotowania znajdują się w takiej fazie, że urzeczywistnienie tego projektu może być rozpoczęte przez wyznaczonych, następujących ośmnaście obserwatoriów: Paryż, Greenwich, Potsdam, Bordeaux, Tuluza, Algieria, Oxford, Helsingfors, Rzym, Katania, San Fernando, Takubaya, Santiago, La Plata, Rio de Janeiro, Capetown, Sidney i Melbourne. Całe niebo ma być sfotografowane na 22.000 płytach po 2 stopnie kwadratowe, całkowite bowiem niebo zajmuje 41.000 stopni kwadratowych. W tym celu każde z obserwatoriów otrzymało od 1008 do 1512 płyt fotograficznych. Obecny kongres obradował nad załatwieniem szczegółowych kwestyi, jakie za sobą pociąga wykonanie tak doniosłej pracy.

Wielce ułatwia zamierzone studia nowo ustawiony o olbrzymich rozmiarach refraktor, wynaleziony przez p. Maurycego Loevy i zbudowany pod jego nadzorem przez p. Gauthier, jednego z głównych fabrykantów narzędzi optycznych w Paryżu. Sporządzony jest on w ten sposób, że przy jego użyciu możliwe jest obserwowanie każdego ciała niebieskiego tak długo, dopóki znajduje się na horyzoncie paryzkim. Teleskop ten różni się od dotychczasowych tem, że oś jego nie jest prostą lecz składa się z dwóch ramion złączonych pod kątem prostym i ztąd nazwa jego: „refraktor“ załamany. Ramie dłuższe ma długości 46 stóp i ustawione jest w kierunku osi biegunowej obrotu dziennego, którego kąt z linią pionową wynosi w Paryżu 49°, 9 min. 3 sekund. Krótsze ramie ma długości 13 stóp. Teleskop ten zaopatrzony jest w dwie soczewki o 24 calach średnicy, z których jedna przeznaczona jest do celów fotograficznych.

Załamanie promieni świetlnych przychodzi w nim do skutku za pośrednictwem dwóch zwierciadeł ustawionych pod kątem 45°.

Otóż dzięki nadzwyczaj czułym płytom fotograficznym, w niedługim już czasie będziemy mieli dokładną mapę całego nieba. Ujrzymy na nich odbicia takich ciał niebieskich, których nie zdołamy dostrzedz za pośrednictwem naszego wzroku, albowiem siatkówka oka jest na to za mało wrażliwa.

Przed niedawnym czasem dowiedzieliśmy się, że negrzy, zamieszkujący Amerykę Południową, stosują sok ananasowy jako środek przeciwko błonicy (dyfteritis) i to z niemałym skutkiem. Poszukiwania chemika Wincentego Marcano

z Wenezueli, który przedsięwziął badania nad sokiem ananasowym, wykazały wkrótce, że zawiera on w sobie w bardzo obfitej ilości nadzwyczaj silnie działający ferment, posiadający własność rozpuszczania w sobie substancji białkowych.

Jeżeli pomieścić mięso w soku ananasowym a następnie ogrzewać go do 40 lub 50 stopni Celsjusza, natenczas mięso rozтворя się na gęsty płyn. Przychodzi to do skutku w stosunku: 450 kubecznych centymetrów soku ananasowego rozcieńczonego takąż ilością wody rozpuszcza w sobie 4000 gramów mięsa. Jeżeli roztwór w ten sposób przygotowany odparować, otrzymuje się brunatny proszek, nieposiadający ani śladu zapachu ananasowego, w wodzie rozpuszcza się, tworząc płyn mętny bez smaku i zapachu. Preparat taki nie psuje się przez czas nadzwyczaj długi, prawie nieograniczony. Wykonane doświadczenia wykazały, że jest to produkt posiadający wysokie własności odżywcze, a mianowicie doskonale bywa znoszony przez osoby chore. Jeżeli zatem wiadomości te są prawdziwe, odkrycie to uważać należy za nadzwyczaj doniosłe, i osiągać będzie można z niego nieobliczone korzyści. Miejscowości obfitujące w mięso, będą mogły w ten sposób wysyłać preparat, który nie posiada nieprzyjemnego smaku, a którym prawie wszystkie dotąd znane peptony się odznaczają. Dalej, tego rodzaju preparat jest daleko mniej wstrętnym dla człowieka, niż przygotowany z żółtek rozlicznych zwierząt, jak np. pepsyna.

Marciano sprzedał swe odkrycie dwóm bogatym przemysłowcom, a ci urządzili fabrykę w Detroit w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w której wyrabiać będą ten nowy preparat. Niezbędne ku temu celowi ananasy sprowadzane będą z Antyllów. Druga podobna fabryka utworzona zostanie w południowym Texas w miejscowości gdzie znajduje się znaczna ilość bydła zdatnego na rzeź i klimat odpowiedni do hodowania ananasów.

Pan Bush elektro-technik i właściciel ziemski w stanie Ohio w Ameryce Północnej, zastosował w majątku swoim siłę wiatru do produkowania elektryczności, mającej służyć do oświetlania obszernych jego zabudowań.

Przyrząd pomysłowego człowieka stanowi wielki młyn wietrzny, zbudowany z żelaza, wynoszący 22 metrów wysokości. Powierzchnia koła tego olbrzymiego wiatraka, którą porusza wiatr, wynosi 166 metrów kwadratowych.

Zapomocą systemu bloków bez końca połączonych ze sobą, wyrobiona przez obrót koła siła komunikuje się maszynie dynamo-elektrycznej, której szybkość obrotu wynosi 500 razy na minutę.

Machina połączona jest za pomocą przewodników z pomieszczeniem, w którym znajduje się 408 akumulatorów, t. j. przyrządów służących do zbierania elektryczności. Nagromadzony w ten sposób zapas zasilać może 100 lampek elektrycznych, z których każda równa się sile 16 do 20 świec.

Przyrząd ten nie jest tańszym od dotychczasowych motorów parowych. Przy właściwym jednakże udoskonaleniu uda się prawdopodobnie wyzyskać siłę wiatru, która jest bezwarunkowo najtańszą, do oświetlania budynków elektrycznością.

Fiziologia poucza nas, że po systemie nerwowym przebiegają prądy elektryczne, fizyka zaś, że igielka galwanometru pod działaniem elektryczności podlega odchyleniu.

Otóż p. Ernest Fleischl złożył jeszcze w roku 1883 wiedeńskiej akademii zapieczętowaną kopertę, którą przed niedawnym czasem na jednym z posiedzeń tejże akademii otworzono. Znalezione w niej właśnie rezultat badań tego uczonego, dotyczących się fizjologii mózgu, który przedstawia się w następujący sposób: Jeżeli dwa symetryczne położone punkta na powierzchni półkół mózgowych połączymy zapomocą elektrodów niespolaryzowanych z galwanometrem bardzo czułym, to igielka jego bardzo słabo albo wcale się nie odchyli. Gdy jednakże podrażnimy organ

zmysłowy, którego ośrodkiem w mózgu jest jedno z miejsc złączonych z galwanometrem, natenczas otrzymamy wyraźne odchylenie się igiełki. Gdy podrażnimy zaś odpowiedni organ zmysłowy drugiej strony, odchylenie nastąpi w przeciwną stronę. Doświadczenie to szczególnie dobrze udaje się przy połączeniu z galwanometrem punktów, które mają być, według Munka, ośrodkami nerwów wzrokowych, i jeżeli następnie wystawiać będziemy na działanie silnego światła raz jedno, drugi raz drugie oko na przemianę.

Pozostawiając elektrody w temsamem miejscu i drażniąc np. nerw powonienia, albo też inny, nie otrzymamy żadnego rezultatu: igiełka galwanometru pozostanie w spoczynku. Przy każdym zaś podrażnieniu można na powierzchni mózgu odnaleźć miejsce, na którym odpowiednie podrażnienie spowoduje mniejsze albo większe zmiany w równowadze elektryczności.

Przy pomocy zatem tych objawów można się posługiwać metodą tą do wykazywania tych części powierzchni mózgu, w których dane podrażnienia świata zewnętrznego dochodzą do naszej świadomości. Jeżeli badane zwierzę zostanie znieczulone chloroformem, to w czasie uspiania odchylenie igiełki nie nastąpi, co dowodzi, że działanie chloroformu polega w rzeczywistości na przejściowym bezwładzie powierzchni mózgu, a nie, jak niektórzy sądzą, na powstrzymaniu pamięci.

Doświadczenia Fleisch'a udają się, nie tylko wtenczas, gdy powierzchnia mózgu została w zupełności obnażona, ale i wtedy gdy odpowiednie miejsca nie zostaną pozbawione błony twardej, albo nawet kości, po zdjęciu z nich skóry i okostnej. Autor przypuszcza nawet, że w ten sposób uda się może wykazać prądy, występujące przy różnych wrażeniach psychicznych, mianowicie łącząc właściwe miejsca skóry głowy z galwanometrem. Byłoby to skierowanie na właściwe drogi badań nad funkcją mózgu, które jak dotychczas pozostawiają wiele bardzo kwestyi wątpliwych, albo w zupełności niewyjaśnionych.

*

*

*

Oddawna usiłowano za pośrednictwem fotografii otrzymać barwne odbicia ze świata zewnętrznego, usiłowania te jednakże do ostatnich czasów były prawie najzupełniej bezowocne. Wynalazek, jakiego dokonał w ostatnich czasach p. Lippmann w Paryżu i przedstawił go na posiedzeniu akademii nauk, zdaje się kwestyą tę rozwiązywać w zupełności. Do otrzymywania barwnych fotogramów posługuje się p. Lippmann substancjami używanymi powszechnie przez fotografów, t. j. wrażliwymi na działanie światła, posiadać jednakże powinny one ten warunek, aby owa wrażliwa warstwa na światło była ciągłą, t. j. aby najdokładniej była rozproszoną w ośrodku przezroczystym. Substancją taką jest bromek lub jodek srebra, a za ośrodek przezroczysty służy żelatyna, albumina lub kolloidon. Dalej, warstwa wrażliwa przylegać powinna do powierzchni odbijającej i w tym celu podczas wystawienia jej na działanie światła, umieszczoną być musi w osadzie stanowiącej zwierciadło. Po zdjęciu obrazu w aparacie fotograficznym, przemyna się płytę podsiarczaniem sodu albo cyankiem potasu, barwy zaś na niej pojawiają się po wysuszeniu.

W ten sposób otrzymane podobizny barwne zachowują się stale t. j. nie zmieniają się po wystawieniu ich na działanie nawet najsilniejszego światła. Naukowo metodę swoją objaśnia p. Lippmann w następujący sposób: Podobnie jak

w fonografie zapisują się drgania głosowe, podobnie i na jego płycie fotograficznej odtwarzają się drgania świetlane każdego rodzaju *resp.* każdej barwy.

Czy metoda ta da się zastosować w praktyce, to dopiero przyszłość wykaże. W każdym razie wprowadza ona do fotografii nową zasadę, skutkiem której wszelkiego rodzaju heliominiatyry, fotodruki i t. p., które, mówiąc nie nawiasem, zawsze pozostawiają bardzo wiele do życzenia, staną się najzupełniej zbytecznymi.

Dr. Józef Starkman.

Z bieżącej chwili.

— W Petersburgu ma być wkrótce utworzona stacya sanitarna; zadaniem jej jest bezpłatna analiza artykułów spożywczych. W sali Towarzystwa Geograficznego nastąpiła inauguracya Towarzystwa Astronomicznego.

— Ministerium przemysłu i handlu zamierza otworzyć w kilku miastach nowe szkoły rysunku technicznego. Ministerium dóbr państwa ogłosiło konkurs na popularny podręcznik podający sposoby bronienia się przed owadami szkodliwymi dla zboża i traw.

— Trzeci i ostatni odczyt D-ra Nussbauma na rzecz Osad Rolnych obejmował pogląd ogólny na budowę i urządzenie mechanizmu człowieka; zegnano prelegenta hucznymi oklaskami. Inżynier Krzyżanowski przemawiał dwukrotnie, traktując przedmiot: „Miasto i Zdrowie“. Szkoda, że publiczność zebrała się bardzo nielicznie na ten praktycznie pożyteczny odczyt.

— Ludność jednej jeszcze dzielnicy naszego miasta potrzebuje i żąda świątyni. Powiśle posiada jeden tylko kościół Ś-ej Trójcy (potrynitański) na Solcu i odzywają się głosy, pragnące zbudowania kościoła w drugim końcu Powiśla. Plac został już ofiarowo na cel ten darowany, przecież sprawa musi uleże zwłoce, aż do czasu wykończenia budowy kościoła przy ulicy Dzielnej i przebudowy kościoła na Powązkach.

— Budowa gmachu dla szwalni 1-ej, mieszczącej się na ulicy Freta, kosztowała ogółem 21.581 rs. Ze zaś fundusz zebrany na cel tej budowy wynosił 14.950 rs. Zatem pozostał dług wynoszący 6.637 rs. Nowy dom pomieścić może oprócz osób sprawujących dozór, 600 dziewcząt; przecież dopóki dług zaciągnięty na budowę nie zostanie zapłaconym, zarząd przyjmować może tylko 400 wychowanek. Na rok bieżący zapisało się ich 429. Z tej liczby otrzymuje bezpłatnie śniadania, obiady i kolacje sto kilkanaście, 300 obiady po 1 kop. W roku ubiegłym wydano takich śniadań, obiadow i kolacji blisko 110.000.

— Fabryka odlewów artystycznych, ornamentacji stylowych i przedmiotów sztuki została otworzona w naszym mieście. Prowadzi ją rzeźbiarz Pyrowicz i bronzownik Romalski.

— Trzydziestu dwóch malarzy, przebywających w Warszawie, podniosło głos przeciwko umowie Tow. Sztuk Pięknych z Tyg. Ilustrowanym, co do reprodukcji przez Tygodnik obrazów, znajdujących się na wystawie Towarzystwa. Artysty powołują się na przepis prawny, mocą którego twórca obrazu ma prawo żądać wynagrodzenia za każdą reprodukcją.

— Siemiradzki wykończy obraz wielkich rozmiarów „Apoteoza Kopernika“, który ujrzymy w Warszawie na wystawie Tow. Sztuk Pięknych. Krudowski, oddany malowaniu obrazów zamówionych do kościołów Rzymu, odosobnił się niejako od świata i zamknął w pracowni swojej.

— Popiersie ks. Jakubowskiego dłuta Bronisława Holca znajduje się obecnie na wystawie Krywulta.

— Donoszą z Berlina, że książę Radziwiłł otrzymał od zarządu wystawy tamtejszej, wydzielone obszerniejszego miejsca dla obrazów naszych malarzy. On-to wystarał się, aby wystawa nasza miała wyznaczone sobie miejsce oddzielne.

— Sprawozdanie Krakowskiego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych wykazuje, iż w roku ubiegłym zakupiono do rozlosowania 60 obrazów olejnych, 15 akwarel, 16 rzeźb, reprodukcji 24, co ogółem przedstawia 10.474 z. reń. wartości. Towarzystwo rozporządza funduszem obrotowym 54.414 zł. reń. Żelazny kapitał Towarzystwa wynosi 21.914 zł. reń. Dyrekcya Towarzystwa pragnąc wejść w bliższe stosunki z kolonią naszą w Ameryce, rozesłała do pism tamtejszych i osobistości wybitniejszych wezwanie, aby zapisywano się na członków Krakowskiego Tow. przyjaciół sztuk pięknych.

— Matejko wykończy obraz wielkich rozmiarów, treść wzięta z epizodów Sejmu Czteroletniego.

— Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych posiadała Galicya z końcem ubiegłego roku 227. Między temi 182 zaliczkowych i kredytowych, 8 spożywczych, 5 rolniczych, 4 ochrony własności ziemskiej, 15 surowcowych i magazynowych, 13 stowarzyszeń produkcyjnych. Stowarzyszenia te liczyły ogółem 138.367 członków, których udziały przedstawiały 4.874.450 zł. reń. Oszczędności lokowanych w stowarzyszeniach zaliczkowych i kredytowych było z końcem roku 12.347.602 zł. reń. Towarzystwa te udzieliły w roku sprawozdawczym członkom swoim pożyczek w summie 45.443.953 zł. reń., a obrót ich kassowy przedstawiał 142.859.335 zł. reń.

— We Lwowie okazała się potrzeba przebudowania ze względów sanitarnych 180 domów, wskutek czego rząd darował miastu na przeciąg lat 25 podatek miejski, a sejm uwolnił je od podatków krajowych. Urząd budowniczy wypracował projekt rozszerzenia zarazem i regulacji niektórych ulic w środku miasta, głównie ulic otaczających rynek.

— Umarł w Paryżu Armand Levy, przyjaciel Mickiewicza, który znajdował się przy jego śmierci w Konstantynopolu i odwiózł do Paryża zwłoki poety. Nad grobem zmarłego przemawiał Władysław Mickiewicz.

— Na Saharze, w miejscowości El Golea, odkryto w głębokości 120 stóp potężny strumień wody. Raz to pierwszy dopiero znaleziono tam wodę tak głęboko w obfitości takiej.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się Arkusz 4-ty powieści pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „Silny duch“, przekład z niemieckiego.

TREŚĆ: Z dumań pesymisty (wiersz) przez Antoniego Pileckiego. — Kobieta dobra przez M. Ilnicką. — Z pamiętników pajaka. (Urywek), przez Kaźmierza Glińskiego. — Notatki pedagogiczne. — Obrazek. — Nowiny Paryżkie, (dokończenie). — Zdziału przyrody. Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych, przez Dr. Józefa Starkmana. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 4-ty powieści, pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „Silny duch“, przekład z niemieckiego. — Przegląd mód. — 35 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekrety gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**

Przegląd mód.

Okrycia letnie w ogóle i poszczególnie, tanie, ładne i w środku miasta. — Materiały u p. Heurich. — Specjalność dobierania wszystkiego co ktoś zażąda.

Pomimo kilkakrotnie zapowiadanej wiosny chwilowymi błyskami słońca, gdy to pisać, znowu chłód i niebo zasępione, a że nie tylko w czasie chłodu, ale cały letni sezon potrzebujemy okrycia letniego, więc o wyborze tegoż pomówić chcę. Zrobiłam odkrycie, bo jeżeli ja, co wszędzie bywam nie wiedziałam o tem, że w środku miasta pierwszy magazyn wychodzący na Niecałą z ogrodu Saskiego pod firmą Skwara jest składem ogromnego wyboru okryć, płaszczów, zakietek, to sądzę, iż wiele z moich czytelniczek także nie wie o tem. Złapana chwilowym deszczem wpadłam do sklepu i ze zdziwieniem byłam świadkiem przymerzanych modeli i tu robionych reprodukcji. Pan Skwara będąc sam krawcem dopasowywał wybornie i ma śliczne modele, a co głównie dziś dla nas jest najważniejsze, że ceny są tak niskie, że się niemi poszczycić może magazyn. Sądzę, że to jest przedewszystkiem najważniejszą zasługą firmy. Zmienić choć raz na dwa lata potrzeba okrycie, a płacić je po bajecznych cenach, wyznaczanych w pierwszorzędnym magazynie jest niemożliwem wobec naszych finansów dzisiejszych. Z tych powodów opiszę tu kilka modeli. Dwa płaszcze z lekkiego piaskowego korciku zwykłym fasonem talmy w tyle z kontrafałdą, różniły się z sobą tylko odmiennym kolorem dużego kapturka marszczonego, przewlekanego pasmanterią wiążaną, z przodu sutą riaszą z tej samej co kapturek materii dopełniała płaszcz. Kilka było zupełnie nowego rodzaju zrobionych z tartanów, jedno w kratę niebieską z piaskowym z długą do pasa sięgającą peleryną, ułożoną w fałdy na dwie strony, zakończoną frendzlą wełnianą. Karczek z granatowego aksamitu; takież aksamit

zdobił przód i boki okrycia. Drugi model także z pledu ale krótki był oryginalnie ładny i wygodny. Była to krótka zarzutka, do karczka aksamitnego przyszyty szal, ufalowany w ten sposób jak peleryna, ale jeden koniec długi zostawiony z prawej strony zapinał się na ramię z lewej strony, formując na piersiach śliczną drapeiryę, a co za wygodą, zdjąwszy zarzutkę nosić ją na rękę gdy za gorąco, zupełnie nie zacięży i nie zawadza. Śliczny był paletot piaskowy do figury z rękawami jedwabnymi brązowymi, na które aż do łokcia spadały drugie, krótkie, rozcięte od ramienia do łokcia piaskowe na brązowej podszwecce. Z przodu brązowe plisowane szale zdobiły paletot wraz z kamizelką i riaszą w około szyi. Z zakietów, których niezmiernie wiele czarnych różnych fasonów widzieliśmy, wyróżniał się piaskowy grubszy, z odcinaniem połami, zupełnie męskim krojem i męską krawiecką robotą, fasonu „à la Louis XIV“ z dużymi kieszeniami i ransersami pokrytymi piaskową materią. Najłatwiej się przekonać o prawdzie słów moich zwiedziwszy magazyn. O praktycznych a modnych materiałach tegorocznych musimy wspomnieć pisząc, co przywiozła p. Heurich. Główną zasługą tego magazynu jest, że wybierając co modne, praktyczne a gustowne unika zbytkowych rzeczy, po widzeniu których owe zwykłe materiały już nam do smaku nie przypadają. Drugą specjalnością pani Heurich jest, że ona jedynie w Warszawie umie i chce dobrać każdemu wszystko czego żąda. Nie mając nawet gustu i pojęcia o modzie, można się do p. Heurich zwrócić, prosząc o wybranie i dobranie sukni, mówiąc tylko na jaką ma być cenę i do jakiego użytku a czyni to zawsze z równą uprzejmością choćby szło o dobranie jednego łokcia na plastron czy kamizelkę. Otóż pokazano nam stosy materiału w paski zwanego „Termidor“ od nowej sztuki złe przyjętej w Paryżu; jest to wełna w atlasowe jasne paski, poczynając od najwęższego o do szerokości 1 cent. na tle ciemnym rozmaitych odcieni. Te same desenie powtarzają się na batystach wełnianych jako drukowane bez jedwabiu. Inny materiał śliczny zwany „barbiche“, rzucik w grochy białe na popielatym lub jasno-perłowym na ciemniejszym, lub na rozlicznych kolorach „beige“, popielato-piaskowy, jaśniejsze czy ciemniejsze grochy, cena rs. 1 kop. 50, podwójny materiał więc 9 lub 10 łokci najwyżej, na niską osobę nawet mniej przy obecnym układzie spódnic. Inny jeszcze materiał zwany „floconé“

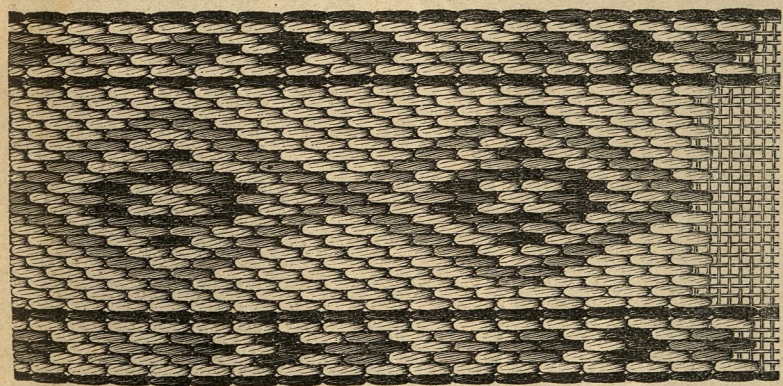
na gładkim tle duże pastylki z barwą wełnianą troszkę włochatą, ale zwykle tak mało mamy dni ciepłych, że o lekkich sukniach tylko marzyć można, bo owe ciepłe dni jak marzenie przechodzą; śliczny był materiał na jasnym tle drobnutkie ciemne grochy, lub na ciemno - granatowym dwie białe pastylki zakończone włochato niby ogon z jedwabiu. Angielskie materiały zawsze modne przedstawiały się albo w drobnutką popielatą z czarnym kratką, albo jaśniejsze w marmurkowe jak zwykle angielskie; na nowy pomysł angielski się niezdobędą nigdy, na to trzeba być francuzem aby mieć pomysł i fantazyę. Z droższych śliczne były pasowane suknie na czarnym batystie wełnianym, przód to jest dół przedniego bryta haftowany w kwiaty i girlandy, do przybrania stanika kilka łokci szlaczku. A jakie śliczne czarne grenadyny w grochy jedwabne lub w większe pastylki, kto zmuszony nosić czarny kolor w lecie, dla tego najkorzystniej nosić grenadinę, bo i lekka i strojna i ochronna i do brze się nosi.

L. C.

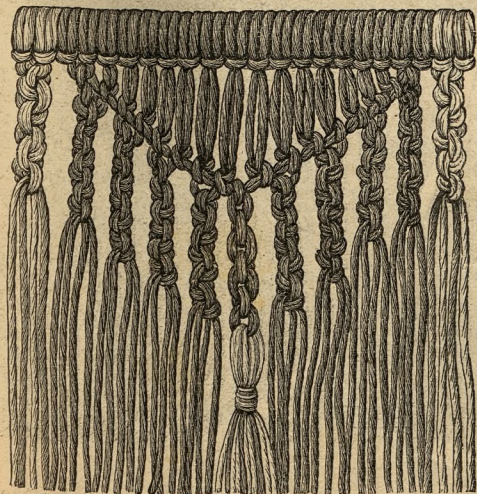
Serwetka na maszynę do szycia (ścieg płaski i krzyżowy).

Rycina Nr 3, 5, 6, 10—12 w Bl. Nr 16.

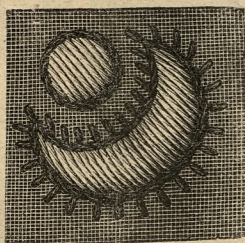
Serwetka wykonana ze szlaków haftowanych na tkaninie „kongres“ koloru brązowego i ze szlaków pluszu ponsowego. Haft wykonany rozmaitego koloru filozelą ścięciem płaskim i krzyżowym. Rycina Nr 11 przedstawia wzór szlaków przyszytych ukośnie, ryc. Nr 22 szlaki proste, ryc. zaś Nr 3 i 6 wzór na galoniki oryginalnej szerokości. Gwiazdy w szlakach poprzecznych wykonano ścięciem płaskim, jedwabiem ponsowym w dwóch cieniach. Pojedyncze części tejsze gwiazdy otaczać czarnym jedwabiem ścięciem długim a otaczający gwiazdę kwadrat, ścięciem krzyżowym, jedwabiem koloru oliwkowego w dwóch cieniach. Rzędy figur w zęby ścięciem płaskim jedwabiem koloru brązowego; długie ścięgi sznela tegoż koloru w ciemniejszym odcieniu, figury zaś krzyżowe jedwabiem granatowym. Szlaki proste tym samym wykonać sposobem, tylko środkowe rzędy krzyżyków wykonać jedwabiem jasno-niebieskiego koloru, kwadratowe zaś figury, ścięciem płaskim i krzyżowym. Cztery muszki w środku sznela czarną, figury narożne, jedwabiem ciemno - ponsowym, inne zaś oliwkowym



Nr 2. Szlak na poduszki, koszyki i t. p. (Ścieg węgierski).

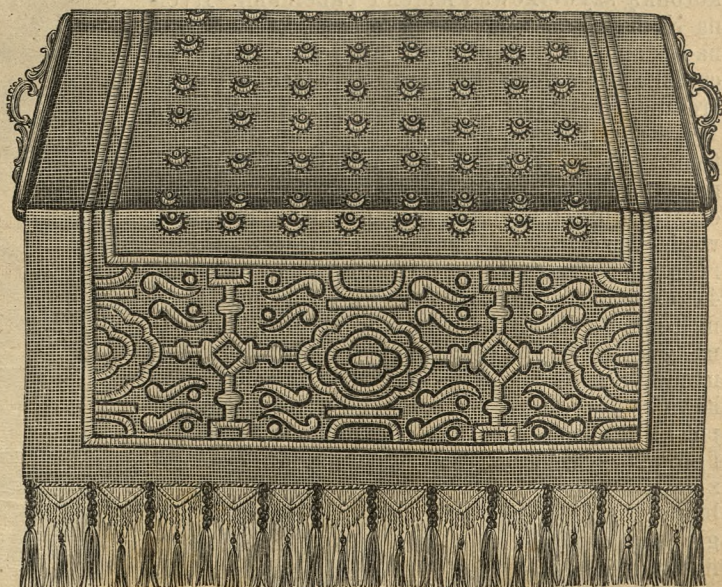


Nr 4. Frendzla wiązana do serwetki Nr 5.



Nr 3. Desenie na serwetkę Nr 5.

popielato-piaskowy, jaśniejsze czy ciemniejsze grochy, cena rs. 1 kop. 50, podwójny materiał więc 9 lub 10 łokci najwyżej, na niską osobę nawet mniej przy obecnym układzie spódnic. Inny jeszcze materiał zwany „floconé“



Nr 5. Serwetka na stolicek deserowy (do ryc. Nr 3 i 4). Ścieg płaski, dziergany i robota wiązana. (Deseń odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 59.)



Nr 6. Tylna część sukni Nr 17 (skrócona).



Nr 17. Suknia dla panienki od 9—11 lat (do ryc. Nr 6). Kr. pierw. str. tabl. Nr III, fig. 18—27.

w dwóch cieniach, otoczenie z krzyżyków tymże kolorem, szlaczki zaś brązowym i żółtawym jedwabiem. Zaopatrzyć serwetkę podszewką z lekkiego jedwabnego materiału, brzegi zaś pomiędzy wystającymi pasami pluszowymi wykończyć koronką szydełkową i małymi bąbelkami. Rycina Nr 5 przedstawia część koronki, którą wykonać w sposób następujący: Na jednej czwartej części metalowego kółka mniej więcej 1½ cent. średnicy wykonać: * 7 ścisłych oczek, z których 3 i 4 przedzielone 6-ma powietrznymi ocz., potem 2 pow. ocz., podkład w formie liścia wykonany z tekstury wykonać, rozpoczynając od szpiczastego brzegu 50 ścisłych ocz. i 1 ścis. łań. o. w pierwsze z 50 o., 2 pow. o., 7 ścis. ocz., z których 4 i 5 przedzielone 6 pow. ocz. W następną 4-ą część tegoż kółka 1 pow. o., 7 ścis. ocz. w ¼ następnego kółka; 35 ścis. ocz. w formę trójkątą z tekstury (rozpoczynając od rogu), ale pomiędzy 5 a 6, jako też pomiędzy 29 i 30 o. wykonać 6 pow. ocz., oprócz tego należy przyczepić 11 ścis. ocz. do 40 z poprzednich 50 ścis. o. figury liściowej. Następnie 1 ścis. łań. ocz. w 1 z 35 ścis. ocz., 7 ścis. o. w ¼ ostatnio przerabianego kółka, 1 pow. o., od * powtórzyć i ciągle przyczepiać 11 o. z 50 ścis. o. do 24 ścis. ocz. figury trójkątnej. Po wykonaniu na długość odpowiedniej ilości figur wykonać po drugiej stronie kółek ciągle naprzemian: 14 ścis. ocz. w wolne jeszcze połowy następnych kółek, 1 pow. ocz.,



Nr 7—16. Ozdoby do kapeluszy.



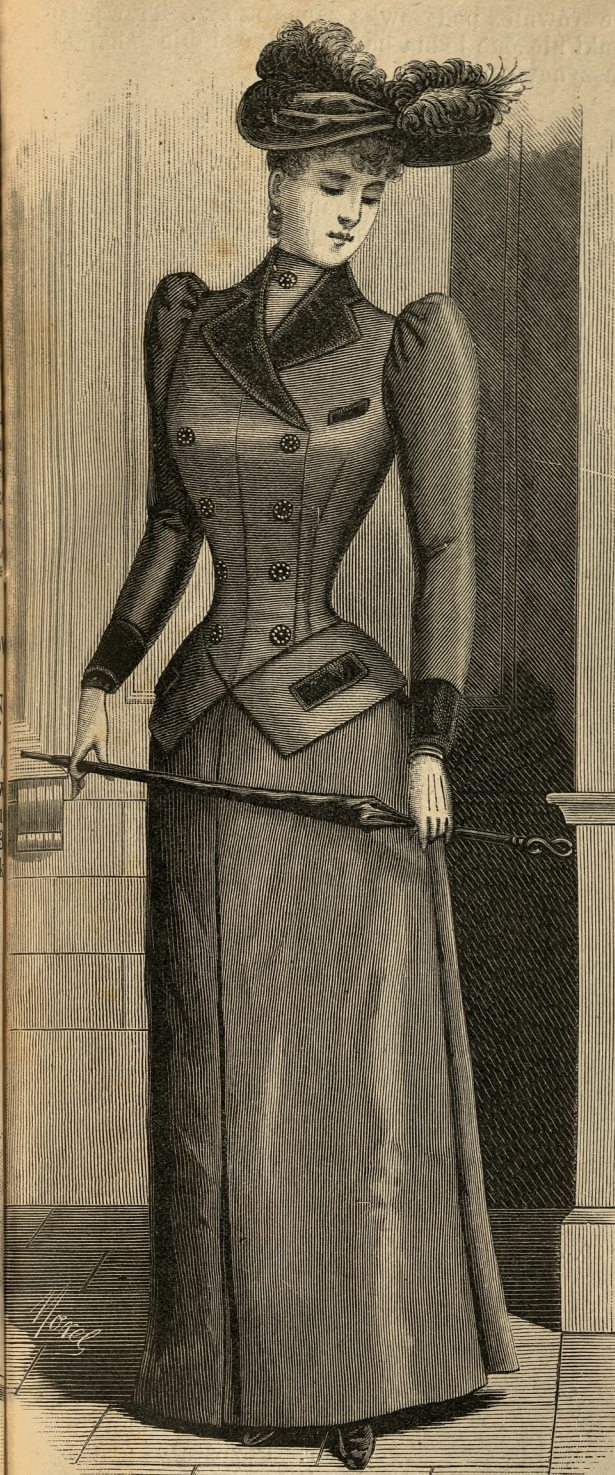
Nr 18 i 19. Suknia z „mousseline de laine“ i „surah.“

następują jeszcze dwie koleje, w pierwszej ciągle naprzemian: 5 pow. ocz., 2 ścis. w środkowe 2 następnych 14 ścis. o. — 2 lej: * 1 ścis. o. w następne o., na jeden 4 pow. o. powracając na tychże, następnie opuścić; 1 pół słup., 1 słup., 1 pow. słup. w następ. 3 o., 3 o. opuścić, od wtóżyć. Poczem otoczyć 2-gi brzeg sz jak następuje: 1 słup. w 15 ścis. o. następną fig. liściowej *, 1 słup. w 2 z rzędu o., z naprzemian: 1 pikot czyli 5 pow. ścis. o. w 1 z tychże, 1 słup. w 2 z rzędu potem 1 sł. w 2 z rzędu ocz. nieprerzając jeszcze górnej żyłki tegoż o., 1 sł. z rzędu wolne jeszcze ścis. ocz. następną trójkątą; górną żyłkę tegoż przerobić raz z poprzednim sł., 1 pow. o., 1 sł. w 4 o. nie wolne ścis. ocz. trójkątą, ale nie przerabiać górnej żyłki; 1 sł. w 4 z rzędu w ścis. ocz. następ. fig. liściowej, górną żyłkę przerobić z poprzednim sł. i od wtóżyć.

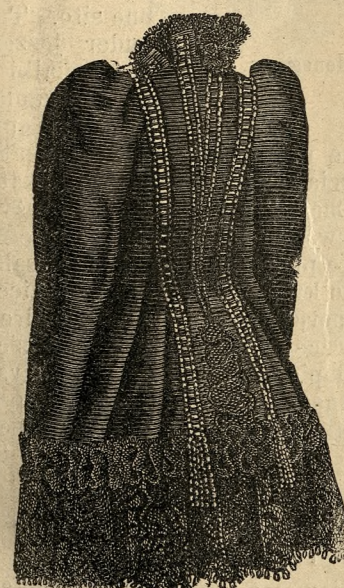
Koronka do bielizny (robota szydełkowa)

Rycina Nr 13 w Bl. Nr 16.

Koronka wykonana krętą bawełną N w poprzek. Rozpocząć na założeniu 17 tam i napowrót. — 1 kolej: 3 o. opuścić słupków w nast. 14 o. — 2 kolej: 9 pow. 1 słup. w następ. sł., 3 pow. o., 3 o. opuścić 11 sł. w przednie żyłki następ. 11 o. — 3 kolej: 1 pow. o., 11 ścis. o. w przednie żyłki



Nr 25. Suknia spacerowa lub podróżna. (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VIII, fig. 50—58).



Nr 26. Tylna część mantylki Nr 27.

Szlak wykonany na kanwie nie dzielonej rozmaitego koloru filozelą ściąganiem węgierskim, przejmując przez 4 nitki tkaniny. Najprzód otoczyć jedwabiem brązowym podwójne rzędy galoników, które wypełnić żółtawo zielonawym i poziomkowym w 3-ch cieniach kolorze. Krzyżujące się rzędy środkowe drugim cieniem poziomkowego koloru a wypełnić jaśniejszym poziomkowym odpowiednio do galoników. Tło wykonać filozelą białą.

Serweta na stoliczek deserowy. Ściąg płaski, dziergany i robota wiązana.

Rycina Nr 3—5. (Deseń odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 59).

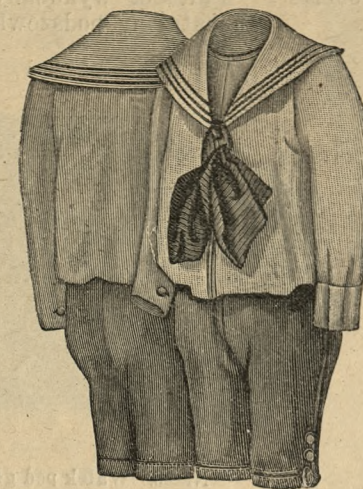
Serweta wykonana na tkaninie Holbejn 83 c. długości, oprócz frędzli 76 c. szer., ozdobiona rzucikiem podług fig. Nr 3, oraz szlakiem podług ryc. Rzucik wykonany w odległości na 4 c. jeden od drugiego, szlak podług fig. 59 z uwzględnieniem fig. Nr 5. Pomiedzy liniami podwójnymi ściąg płaski, wy-

o., 7 ścis. o. w następ. 7 o. — 4 kolej: 9 pow. ocz., 1 sł. z rzędu ścis. o., 3 pow. o., 1 sł. w 4 z rzędu o., 3 pow. o., 3 o. opuścić, 9 sł. w przednie żyłki następ. 9 o. — 5 kolej: 1 pow. o., 9 ścis. o. w przednie żyłki następ. 9 o., 10 ścis. o. w następ. 10 ocz.—6 kolej: 7 pow. ocz., 1 sł. w 5 z rzędu o., 3 pow. o., 3 o. opuścić, 11 sł. w przed. żył. następ. 11 o. — 7 kolej: 3 pow. ocz., następ. ocz. opuścić, 10 słup. w przed. żył. następ. 10 o., 4 sł. w następ. 4 ocz. Powtarzać ciągle 2 do 7 kolei i w końcu wykonać brzeg dolny jak następuje: * 1 ścis. o. w środkową prostopadłą żyłkę ostatniego 14 sł., 9 ścis. o. w następ. 7 pow. o., 2 razy 9 ścis. o. w wolne jeszcze o. następ. 9 pow. o., od * powtórzyć.

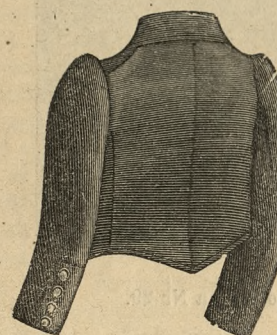
Koronka do bielizny (robota szydełkowa).

Rycina Nr 14 w Bl. Nr 16.

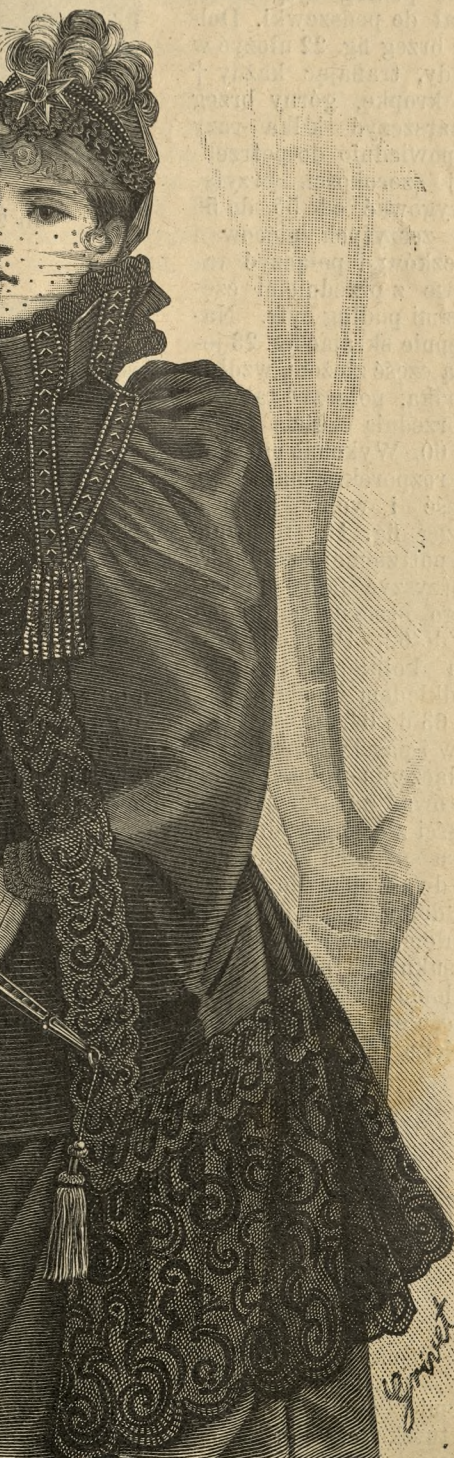
Koronka wykonana krętą bawełną Nr 60, złożona z gwiazdek oddzielnych połączonych z sobą w górnym brzegu kilkoma kolejami. Każdą gwiazdkę wykonać jak następuje: 10 powietrznych o. złączyć w kółko 1 ścis. ocz. — 1 kolej: 24 ścis. o. w kółko i 1 ścis. łań. o. w 1 z tychże. — 2 kolej: 8 razy naprzemian: 9 pow. ocz., 1 o. opuścić, 2 ścis. ocz. w 2 następne o.—3 kolej: * 4 ścis. ocz. w nast. 4 pow. o., 3 ścis. o. w nast. o., 4 ścis. o. w nast. 4 o., 2 ścis. o. opuścić, od * 7 razy powtórzyć, następnie 1 ścis. łań. ocz. w 1 ścis. ocz. tejsze kolei, na czem kończy się gwiazdka. Każdą następną wykonać tak samo i łączyć podług ryc. W górnym brzegu wykonać 4 koleje jak następuje. — 1 kolej: * 1 ścis. o. w środkowe ścis. ocz. 5 fig. następnej gwiazdki, 5 pow. ocz., 1 ścis. o. w środkowe ścis. ocz. 6 fig. tejsze gwiazdki, 5 pow. ocz. w potrójny słup. w 4 z rzędu ścis. ocz. 7 fig. tejsze gwiazdki, ale najprzód przerobić tylko dolną żyłkę, 1 sł. w 3 z rzędu wolne jeszcze ścis. o. 4 fig. następnej gwiazdki, górną żyłkę przerobić razem z następ. żyłką poprzedniego potrój. sł. i następnie przerobić również inne żyłki, 5 pow. o., od * powtórzyć. — 2 kolej: ciągle 1 ścis. ocz. w każde ocz.—3 kolej: ciągle naprzemian: 2 sł. w następ. 2 o., 2 pow. o., 2 o. opuścić. — 4 kolej jak kolej 2.



Nr 22 i 23. Majtki i bluzka do ubrania Nr 21.



Nr 24. Tylna część kurtki do ubrania Nr 21.



Nr 27. Mantylka dla starszej osoby (do ryc. Nr 26). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VI, fig. 41—44.

Nr 21. Ubranie marynarskie dla chłopczyka od 3—5 lat (do ryc. Nr 22—24). Kr. i opis pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—11.



konany żółtawo-popielatą bawełną, otoczony niebieską krętą bawełną ścięciem dzierganym. Środkowe podługowate fig. szlaku otoczone ścięciem płaskim i sposobem pajaczkowym, przetykane niebieską bawełną. Tym samym sposobem wypełnić środek rzuciku, ale kółka zamiast ścięciem dzierganym otoczyć ścięciem gałazkowym. Frędzlę wykonać podług ryc. Nr 4, biorąc na każdy łańcuszek dwa promienia 36 c. długości poczwórnej nitki koloru żółtawo-popielatego i niebieskiej bawełny (końce każdego łańcuszka służą na przewiązanie). Następnie 18 tejże długości nitek grubej ponsowej bawełny przyczepiać w równych odstępach podług ryciny. Po wykończeniu obciąć równo frędzle.

Suknia dla panienki od 9—11 lat.

Rycina Nr 6 i 17. (Krój pierw. str. tabl. Nr III fig. 18—27).

Sukienka z materiału wełnianego jasnego kraty, naszywana pletnią wełnianą $\frac{1}{2}$ cen. szer. koloru brązowego. Skrajając z podszewki fig. 18 jedną część złożoną wzdłuż środka. Fig. 20 i 21 dwie części, fig. 26 z uwzględnieniem konturu spodniej części rękawa. Następnie z materiału fig. 19 i 24 po jednej części złożonej wzdłuż środka i fig. 22 i 25 po dwie części, ale przednią część z uwzględnieniem kroju przydłużyć według potrzeby. Wykonać zasewki w fig. 18; przemarszczyć kilka razy górny brzeg fig. 19 aż do linii odpowiednio do potrzebnej szerokości, oraz dolny brzeg stanika pomiędzy liniami na 15 cent. szer., przyfastrygować podług cyfr materiału do podszewki. Dolny brzeg fig. 22 ułożyć w fałdy, trafiając każdy $\frac{1}{2}$ na kropkę, górny brzeg zmarszczyć kilka razy odpowiednio do potrzebnej szerokości, przyfastrygować od 55 do 56 do zeszytych pleców i boczów i połączyć takowe z przednimi częściami podług cyfr. Następnie skrajając fig. 23 jedną część złożoną wzdłuż środka, połączyć takową z przednią częścią od 59 do 60. Wykonać nacięcie na rozporek, zmarszczyć część i wolny jeszcze brzeg fig. 19 stosownie do potrzebnej szerokości i przyszyć fałdy do dolnego brzegu stanika od 61 do 62. Po zaopatrzeniu kołnierza i paska podkładem i podszewką, kołnierz przyszyć do sukni od 63 do 64, pasek zaś od * do 61. Tylne brzegi pleców i pasek zaopatrzyć w haftki do zapinania. Po połączeniu rękawów z podszewki podług cyfr, przygotować z materiału położonego ukośnie fig. 27 dwie części złożone wzdłuż środka, z uwzględnieniem konturu spodnich części, zeszyć od 68 do 69, zmarszczyć od dwukropka do dwukropka, przyfastrygować do podszewki, dolny brzeg aż do linii zaopatrzyć podkładem i materiałem, zmarszczyć górny od $\frac{1}{2}$ do $\frac{1}{2}$ i od * do * i wszyć w suknię, trafiając w 68 na 68. Dolny brzeg spódniczki ozdobić falbanką marszczoną 4 do 5 centim. szer. skrajaną ukośnie oraz pletnią. Spódnica z podszewki 49 cent. długości a 160 cent. obwodu.

Ozdoby do kapeluszy.

Rycina Nr 7—16.

Ozdoby dżetowe i metalowe używane do ozdoby letnich kapeluszy, lub pojedynczo do ozdoby głowy.

Suknia z „mousseline de laine“ i „surah.“

Rycina Nr 18 i 19.

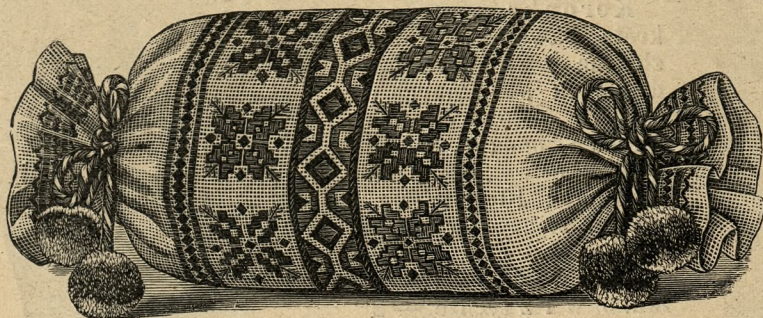
Suknia koloru zielonego matowego w deseń ciemniejszy, ozdobiona ciemniejszego zielonego koloru „surah“ i wąskimi takimiż wstążeczkami. Część przednia tworzy rodzaj fartuszka lekko drapowanego, tylna złożona z 3 brytów, każdy

80 cent. szer., po bokach naszywana wstążką i odpowiednio w górnej części zmarszczona. Stanik z przodu krótki, w tylnej zaś części od 3 boczka skrajany z częścią 150 cent. szeroką ułożoną w fałdy, spadające wolno aż do dołu przypinaną na haftki do bocznych części sukni. Plecy ozdobione wstążką podług ryc., prawa przednia część stanika przybrana „surah“ ułożonym w fałdy. Rękawy, kołnierzyk stojący oraz poły wykonane z „surah.“

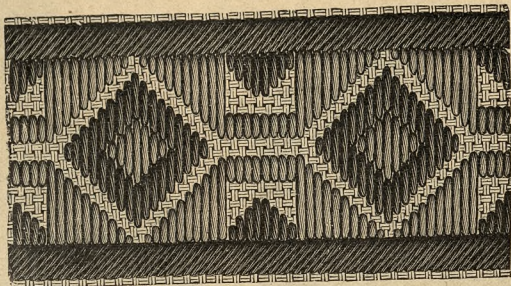
Paltocik z połą ułożoną w fałdy.

Rycina Nr 20.

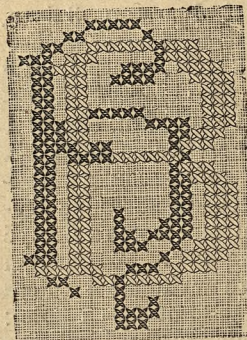
Paltocik wykonany z materiału wełnianego zaopatrzony podszewką jedwabną. Poły podług



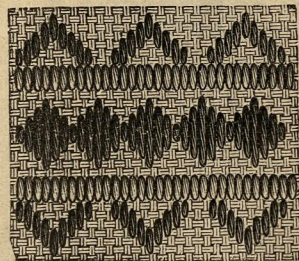
Nr 29. Wałek pod głowę. Ścieg płaski i Holbeina (do ryc. Nr 28, 30 i 33).



Nr 28. Szlak do wałka Nr 29.



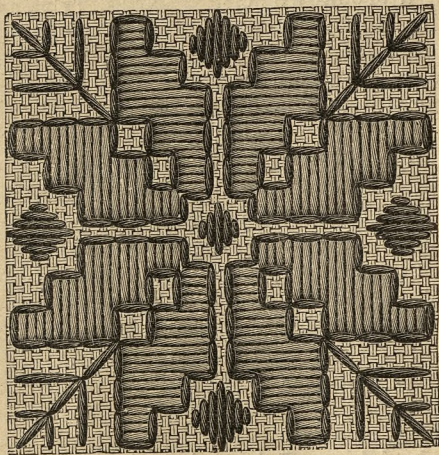
Nr 31. Monogram.



Nr 30. Szlak do wałka Nr 29.



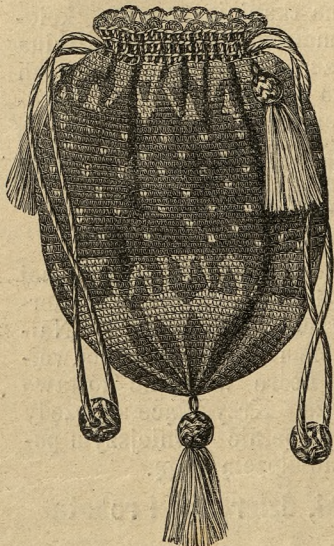
Nr 32. Monogram.



Nr 33. Figura w kształcie gwiazdy do wałka Nr 29.



Nr 34. Monogram.



Nr 35. Woreczek na tytoń (robota szydełkowa).

ryc. również podszewką zaopatrzona. Trzy pelety ułożone jedna na drugiej ozdobione haftem maszynowym.

Wałek do snu.

Rycina Nr 28 — 30 i 33.

Pokrycie wałka wykonane z materiału lnianego do prania koloru jasno-popielatego 60 centim. obwodu a 67 centim. szerokości. Rycina Nr 33 przedstawia figurę w kształcie gwiazdy, które wykonać naprzemian bawełną niebieską i ponsową ścięciem płaskim, wypełnić zaś takowe ścięciem Holbeina, zmieniając kolory. Fig. 28 przedstawia szlak środkowy, kwadratowe i szpiczaste fig. kolorem ponsowym, inne zaś naprzemiany niebieskim. Wąskie szlaczki podług ryc. Nr 30 na materiale wystającym z dwóch brzegów wałka kolorem niebieskim, ten sam deseń wykonać po za szlakami z gwiazdek opuszczając zęby.

Przepisy gospodarskie.

Najlepszy puder ryżowy domowy.

(na żądanie).

Funt ryżu najlepszego moczyć przez cztery tygodnie w miękkiej wodzie, codziennie zmieniając wodę. Po czterech tygodniach odlać ten ryż na przetak, a gdy dobrze osiśnie, włożyć w woreczek podłużny, obszerny, z nowego płótna średniej grubości i zmaglować w nim mocno na zupełnie miałką masę. Wziąć sito jedwabne i siać przez nie zmaglowany ryż, potrochu biorąc, co i tak długo bardzo trwa, lepiej nawet, kto może, pożytyć sobie słoja aptekarskiego do siania proszków, z wpuszczonym jedwabnym woreczkiem, który uderzając o ściany słoju prędzej wydobywa przesiany puder. Pozostały grubszy ryż, czy to na sitku, czy w woreczku, przetłuc jeszcze raz w porcelanowym moździerzu i znowu przesiewać przez jedwabne sito. Tak przesiany puder jeszcze nie jest dość miałki i puszysty, do używania na twarz. Otóż tak przygotowany przesiać jeszcze raz przez rzadki półbatyst, dopiero wtedy do użycia jest zdatnym i delikatniejszym od paryskiego. Chcąc mu nadać zapach róży lub fiołka, należy po pierwszym przesianiu przez jedwabne sitko, wziąć łyżeczkę pudru na porcelanową salaterkę, wpuścić w nią dwie krople olejku—nigdy więcej i rozcierać wałkiem porcelanowym, lub łyżką drewnianą, dodając ciągle po łyżeczce pudru, aż wszystko się z olejkiem wymiesza, wtedy dopiero przesiać przez batyst, a równie dobrego i higienicznego pudru żaden zakład perfumeryjny nie posiada, bo go z taką starannością nie przysposabia.

L. C.

Obiad na Niedzielę.

1. Liście szczawiowe na rosoli z jajami w koszulkach.
2. Sztukamięsa opiekana z chrzanem ze śmietaną.
3. Makaron w kruchem cieście.
4. Pieczeń barania z salata.
5. Krem waniliowy.

U W A G A.

Tablica krojów dołączona do zeszłego numeru, objaśnia również wzory ubiorów i robót w dzisiejszym numerze Bluszczy podane.